



•PAX•

ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI
STOWARZYSZENIA PAX
w NOWYM SĄCZU

ALMANACH SĄDECKI



NR 2



ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI
STOWARZYSZENIA PAX
w NOWYM SĄCZU

ALMANACH

SĄDECKI

NR 2



1993

Redakcja: Marek Basiaga
Leszek Migrata - red. naczelny
Stanisław Pażucha

Projekt okładki: Barbara Magierowa i Krzysztof K. Klich



Wydawca: Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia PAX
w Nowym Sączu, ul. ks. kard. Stefana
Wyszyńskiego 3, tel. 200-27

Skład i łamanie: Przedsiębiorstwo „ALT” Firma Prywatna
Nowy Sącz, ul. Kraszewskiego 6, tel. 230-44

Druk: S.C. „BAAD”
Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. 208-25

Z prawdziwą radością pragniemy donieść, że dzięki rosnącemu zainteresowaniu Czytelników, przekonanych o potrzebie wydawania *Almanachu Sądeckiego*, możemy oddać do rąk Państwa jego drugi numer.

Szczerze dziękujemy osobom prywatnym oraz instytucjom za rozpropagowanie i sprzedaż naszej publikacji. Bezinteresowną i wydatną pomoc okazali m.in.: Jacek Gernand, Józef Karwat, Danuta Ostrowska, Bogumił Psarski, Kazimierz Sowa, Piotr Sus, a także księgarnia „Veritas” w Nowym Sączu oraz redakcje sądeckich czasopism.

Szczególną przyjemność sprawił nam list Pani Bożeny Mściwujewskiej - Kruk, redaktora bliźniaczego wydawnictwa muszyńskiego, zawierający propozycję współpracy naszych redakcji wraz z miłymi życzeniami na przyszłość.

Jesteśmy otwarci na współpracę i ciekawi nowych tematów. Przekazując Państwu drugi numer *Almanachu Sądeckiego* liczymy na przychylne jego przyjęcie.

Stanisław Pażucha

PRZYSŁOWIA, WRÓŻBY I PRZEPOWIEDNIE GOSPODARCZE ZWIĄZANE Z ROKIEM KALENDARZOWYM

Starodawne ludowe przysłowia i przepowiednie związane z pogodą i urodzajem, a więc adresowane głównie do rolników, spełniały w kulturze wsi polskiej bardzo ważną rolę. W czasach, kiedy większość mieszkańców wsi była niepiśmienna, ta „mądrość pradziadów”, przekazywana ustnie z pokolenia na pokolenie, oparta na wnikliwych obserwacjach przyrody, zastępowała dzisiejsze prognozy z gazet, radia czy telewizji. Ostrzegała przed symptomami zwiastującymi klęski żywiołowe (np. długotrwałe deszcze czy susze), przypominała mniej doświadczonym o terminach rozpoczynania rozmaitych prac gospodarskich, uczyła roztropności i gospodarności.

Dzięki swojej wierszowanej, często żartobliwej formie i posługiwaniu się imionami świętych patronów, których uroczystość obchodzi się w Kościele danego dnia, przysłowia były łatwe do zapamiętania i umiejscowienia ich w roku kalendarzowym.

Wiele z nich przetrwało do naszych czasów w pamięci starszych ludzi, choć dziś już niektóre straciły aktualność z powodu zmian, jakie zaszły w rolnictwie, jak i - niestety - zaburzeń klimatycznych, na które usilnie pracujemy od lat.

Przedstawiony poniżej zbiór przysłów, wróżb i przepowiedni gospodarskich pochodzi z Polski południowej, w większości z terenu Sądeckizny. Część ich została zebrana współcześnie we wsiach lachowskich i góralskich, część pochodzi ze starszej literatury i materiałów etnograficznych.

Te przysłowia, których sens - ze względu na zmiany kulturowe - mógłby być dziś niezrozumiały, zaopatrzone zostały krótkim komentarzem.

STYCZEŃ

- „Kiedy styczeń najostrzejszy, tedy roczek najpłodniejszy”.

1.I - „Na Nowy Rok przybywa dnia na zajęczy (barani) skok”.

6.I - „W święto Trzech Króli każdy się pod kozuch kuli”.

21.I - „Gdy na św. Agnieszki okopcieją [poczernieją] brzyzki - składaj chłopie wygryzki [niedojezoną przez krowy paszę].

To znaczy, że kiedy na Agnieszki jest odwilż, to będzie długa zima i trzeba oszczędzać suchą paszę.

22.I - „Gdy na Wicka [Wincentego] i Pawła [25.I] słonko podśwituje, dobre latko obiecuje”.

25.I - „Kiedy Paweł się nawróci, zima na wspak się obróci”.

- „Na Nawrócenie Pawła połowa zimy przepadła”.

- „W Nawrócenie Pawła jasno - w stodole i spichrzu ciasno”.

LUTY

- „Idzie luty - podkuj buty”.

- „Idzie luty - rychtuj ciepłe buty”.

- „Lepiej widzieć wilka w lutym, niż chłopca w koszuli”.

5.II - „Gdy słonko w Agaty - mróz pójdzie za kraty”.

- „Na św. Agaty - dzieci na zagaty!”

- „Sól św. Agaty od ognia strzeże chaty”

6.II - „Po św. Dorocie schną chusty na płocie. A jak nie schną - to mrozy chłopca do chałupy wepchną”.

- „Po św. Dorocie pójdiesz po błocie”.

14.II - „Gdy na św. Walek [Walenty] deszcze - mrozy wrócą jeszcze”.

- „Święty Walenty bywa nieugięty”.

Tzn. mroźny.

22.II - „Jeśli ciepło na św. Piotra - zima do Wielkiejnocy potrwa”.

24.II - „Święty Maciej zimę traci, albo ją bogaci”.

- „Jak św. Maciej zimy nie roztopi - długo będą chuchać w rękawice chłopci”.

- „Na św. Macieja - prędzej wiosny nadzieja”.

- „Może przyjsć zimy kryska na św. Matyska”.

MARZEC

- „Suchy marzec, kwiecień mokry, maj niechłodny - rok niegłodny”.

- „Suchy marzec, chłodny kwiecień, mokry maj - będzie żyto niby gaj”.

- „Kto sieje groch w marcu, będzie go zbierał w garncu. A kto w maju - to w kurzym jaj”.

- „Jak w Zapust śnieg - w Wielkanoc ciepło. Jak w Zapust ciepło - to w Wielkanoc zima”.

- „W marcu - jak w garncu”.

10.III - „Czterdziestu Męczenników jakich - 40 dni takich”.

12.III - „Na św. Grzegorza idą lody [rzeki] do morza”.

- 19.III - „Św. Józef kiwnie brodą - idą lody na dół wodą”.
 - „Św. Józef laską kole - wyjeżdżajcie chłopcy w pole!”.
 - „Oblubieniec się śmieje [słoneczny] - na dobre zbiory nadzieje”.
 - „Oblubieniec pogodny - rok będzie urodny”.
 25.III - „Na Zwiastowanie - wracaj bocianie!”.
 - „Ile przed Zwiastowaniem grzmi - tyle jeszcze chłodnych dni”.
 - „Ile się żaby przed Zwiastowaniem ruszają, to tyle się po Zwiastowaniu chowają”.

KWIECIEŃ

- „Kwiecień - plecień bo przeplata, trochę zimy, trochę lata”.
 - „Kwiecień gdy jest suchy - nie daje na dobre plony otuchy”.
 - „Suchy kwiecień, mokry maj - będzie żytko niby gaj”.
 2.IV - „Na św. Franciszka przylatuje pliszka”.
 - „Na Franciszka świętego las już pełen ptactwa Jego”.
 11.IV - „Zimny Filip, Jakub [1.V] - zawczasu żyta kup!”.
 Będzie długi przednówek.
 20.IV - „Święta Agnieszka wypuszcza skowronka z mieszka”.
 23.IV - „Gdy na Wojciecha plucha - do połowy lata ziemia będzie sucha”.
 - „Gdy na Wojciecha wrony z żyta nie widać, możesz śmiało bydełku resztę paszy wydać”.
 - „Na Wojciecha listek, na Stanisława kłósco, na Szkaplerzną kopa”.
 - „Na św. Wojciecha jest już w polu uciecha”.
 - „Na św. Wojciecha dla bydełka uciecha”.
 Bydło wychodzi na łąki.
 25.IV - „Na św. Marka idzie do ziemi ostatnia grochu miarka”.
 - „Na św. Marka sieje się ostatnia jarka”.
 - „Na św. Marka nie ma co włożyć do garnka”.
 Zaczyna się przednówek.
 - „Św. Marek wrzuca do wody ogarek”.
 W chatach przestawano wieczorami świecić.

MAJ

- 1.V - „Na pierwszy maj - ostatek paszy bydłu daj”.
 - „Na św. Jakub - kiedy wszystko zjadłeś, to idź i kup!”
 2.V - „Na św. Zygmunta - wymiataj zboże z kąta!”.
 Przednówek.
 8.V - „Na św. Stanisław żyto kłósco wystaw!”
 - „Na św. Stanisława żytko kieby łąwa”.
 - „Na św. Stanisława rośnie koniom trawa”.
 9.V - „Na Święty Krzyż śmiało owce strzyż”.
 12.V - „Gdy przed Pankracym przymrozek się zdarzy, zimno wiosnę zwarzy”.
 - „Przed Pankracym nie ma lata, po Bonifacym [14.V] mróz odlata”.
 - „Pankracy, Serwacy [13.V], Bonifacy [14.V] - źli na ogrody chłopacy”.

15.V - „Święta Zofija kłosy rozwija”.

- „Po św. Zosi mają ciepło przynosi”.

17.V - „Weronika chustę zrzuci - wiosna od nas się odwróci”.

Jeśli na Weroniki jest ciepło - znak, że wrócą chłody.

CZERWIEC

- „Czerwiec stały - grudzień doskonały”.

1.VI - „Deszcz na św. Jakuba - na pszeniczkę pewna zguba”.

7.VI - „Jak na św. Ducha nie zdejmiesz kożucha, to po św. Duchu dalej chodź w kożuchu”.

- „Do św. Ducha nie chowaj kożucha”.

8.VI - „Gdy Medard z deszczami przybywa, tak samo jest we żniwa”.

- „Jak się Medard rozwodni - to jest plucha sześć tygodni”.

- „Gdy się Medard rozplące a Jaś [24.VI] nie utuli - popłacie pewnie do św. Urszuli”.

12.VI - „Na św. Onufry otwierajcie kufr!”

Tzn. trzeba wietrzyć odzież na słońcu.

15.VI - „Gdy Wit deszcz daje, będą urodzaje”.

- „Na św. Wita zboże zakwita”.

Dialog św. Wita z Panem Bogiem:

- „Święty Wicie! Czy jest już ziarno w życie?”

- Nie słyszę, co Pan gadają, bo barz ptaszki śpiewają!

- Ptaszki, przestańcie śpiewać!” [kończą się ptasie gody]

- „Na św. Wit ptaszęta cyt!”.

24.VI - „Na św. Jana ruszajmy do siana”.

- „Jak się Jaś rozplące, a Matusz [16.VII] go nie utuli, to będzie płakał do świętej Urszuli” [21.X].

- „Jak się Jan rozplące, to go Anna [26.VII] utuli”.

- „Święty Jan niesie malin dzban”.

27.VI - „Na św. Władysława w domu pusto, w polu stawa!”

29.VI - „Kiedy Pieter z Pawłem płaczą, ludzie przez tydzień słońca nie zobaczą”.

- „Pieter, Paweł grzyby sieją, jak poleje - kosą zbiorą”.

LIPIEC

- „Czego lipiec i sierpień nie dowarzy, tego wrzesień nie usmaży”.

19.VII - „Na św. Wincentego będziem jedli chleb z nowego”.

20.VII - „Na św. Eliasza w garnku nowa kasza”.

22.VII - „Gdy Magdalena deszczem zaczyna, to zwykle deszcz dłużej trzyma”.

- „Na Magdalenę pogoda - pszczołek wygoda. A jak słota - w ulu lichota”.

25.VII - „Po św. Jakubie każdy w pełnym garnku dłubie”.

26.VII - „Od św. Anki zimne wieczory i ranki”.

29.VII - „Na św. Marty - płac za żniwo, szykuj kwarty”.

Gospodarze opłacali zbożem robotników wynajętych do żniwa.

SIERPIEŃ

2.VIII - „Na św. Gustaw - kopy w polu ustaw!”.

4.VIII - „Na św. Dominik - kopy z pola sprzątają w mig!”

- „Gdy ciepło na Dominika - ostra zima nas dotyka”.

16.VIII - „Na św. Roch - w stodole groch”.

- „Od św. Rocha - na pole socha!”

Zaczynają się jesienne orki.

21.VIII - „Na św. Jacek - z nowej pszenicy placek”.

24.VIII - „Jak Bartłomiej nie zasieje, nie pokropi ldzi [1.IX], to się zboża,
to się żyta mało w polu widzi”.

WRZESIEŃ

- „Gdy nadejdzie wrzesień - chłop ma pełną stodołę i kieszeń”.

- „Im głębiej we wrześniu grzebią robaki, tym bardziej zima da się we znaki.

1.IX - „Św. Idzi w polu nic nie widzi”.

- „Gdy na św. Idzi ładnie, śnieg na pewno późno spadnie”.

7.IX - „Św. Regina gałęzie ugina”.

- „Od św. Reginy wabią chłopaków dziewczyny.

Po żniwach nastawał okres zabaw i zalotów młodzieży.

8.IX - „Na Narodzenie Marii pogodnie - będzie tak cztery tygodnie”.

15.IX - „Pogoda na Nikodema - niedziel cztery deszczu nie ma”.

21.IX - „Gdy św. Mateusz w śniegu przybieżał, będzie śnieg po pas całą
zimę leżał”.

- „Jak na Mateusza słońce grzeje, to po Mateuszu wiatr ciepło wywieje”.

- „Po św. Mateuszu w czapce chodź, nie w kapeluszu!”.

29.IX - „Jaki Michał - taka wiosna”.

- „Gdy noc jasna na Michała, wnet nastąpi zima trwała”.

- „Na Michała łowom chwała”.

PAŹDZIERNIK

- „Miesiąc październik - marca obraz wierny”.

- „Październik chodzi po kraju, żenie ptactwo z gaju”.

Zaczynają się ptasie odloty.

4.X - „Na św. Franciszka odlatuje pliszka”.

8.X - „O św. Brygidzie babie lato przyjdzie”.

9.X - „Na Teodora - pełna komora”.

15.X - „Święta, Jadwiga bydlę z poia ściga”.

16.X - „Święty Gawęł choć nie Paweł ręczy przecież za to: jaki Gawęł,
jaki Paweł, takie przyszłe lato!”

18.X - „Łukasz! Czego w polu szukasz? - Rzepy! - Alboś to jej w dole
ślepy?”

Rzepa jest już w piwnicy.

21.X - „Po św. Urszuli nie chodź już w koszuli”.

22.X - „Urszula, Kordula do pieca się przytula”.
28.X - „Kiepski rok się zapowiada, gdy na Szymona nie pada”.
- „Na Szymona i Judy skończyły się w polu trudy”.
W Tadeusza - Judy koń się boi grudy”.
Po św. Tadeuszu trzeba chodzić w kapeluszu”.

LISTOPAD

- „W listopadzie grzmi - rolnik wiosnę śni”.
- „W listopadzie dużo wody - na łąki wielkie wygody!”
- 1.XI - „Wszyscy Święci - śnieg się kręci”.
- „Na Wszystkich Świętych od zrębu utnij gałąź dębu: jeśli soku nie ma - będzie tęga zima”.
- 11.XI - „Święty Marcin na białym koniu po zaśnieżonym przyjeżdża błoniu”.
- „Jaki Marcin - taka zima”.
- „Jeśli na Marcina sucho - to Gody [Boże Narodzenie] z pluchą”.
- 13.XI - „Na Stanisława Kostkę ujrzyś śniegu drobnostkę. A na Ofiarowanie - przydadzą się i sanie”.
- 17.XI - „Od św. Salomei - zima jest w nadziei”.
- 25.XI - „Św. Katarzyna adwent zaczyna”.
- „Jak na Katarzynę zima - to po Katarzynie nie ma”.
- „O św. Katarzynie pomyśl o pierzynie”.
- 28.XI - „Jakie chmury na Jakuba, taka zima gruba”.
- „Jaki Jakub do południa, taka też zima do grudnia”.
- 30.XI - „Gdy św. Andrzej ze śniegiem przybieży - sto dni śnieg na polu leży”.
- „Na św. Jędrzeja trza kozucha dobrodzieja”.
- „Na św. Andrzeja dziewczkom z wróżby nadzieja”.

GRUDZIEŃ

- 4.XII - „Na św. Barbarę błoto - będzie zima jak złoto”.
- „Na Barbarę mróz - chowaj chłopie sanie, szukaj wóz”.
- „Jak w Barbarę leje - to w Boże Narodzenie wieje”.
- „Barbara po lodzie - Wielkanoc po wodzie. A jak Barbara po wodzie - to Wielkanoc po lodzie”.
- 6.XII - „Na św. Mikołaja takie przykazanie: chowaj wóz, zaprzęgaj sanie!”
- „Święty Mikołaj, wilka odwołaj!”.
- 7.XII - „Na św. Ambrożego przyjdą grube mrozy”.
- 13.XII - „Od Łucji jakich dwanaście dni będzie - takie miesiące przyszły rok przyniesie”.
- „Św. Łuca dnia przyrzuca”.
- 24.XII - „Adam i Ewa pokazują, jaki styczeń i luty po nich następują”.
- „Gdy w Adama i Ewy mroźnie i pięknie, znak że zima wcześniej pęknie”.
- 25.XII - „Boże Narodzenie po wodzie - to Wielkanoc po lodzie”.
- „Na Boże Narodzenie przybywa dnia na kurze przestąpienie”.

26.XII - „Gdy na Szczepana błoto po kolana - na Zmartwychwstanie wytoczym sanie”.

- „Święty Szczepan zapowiada, jaka pogoda w styczniu wypadą”.

31.XII - „Na św. Sylwestra mroźno, zapowiedź na zimę groźną”.

- „Dzień sylwestrowy pokaże czas lipcowy”.

POPRADZKI PARK KRAJOBRAZOWY

Co to jest krajobraz i dlaczego go chronimy?

Pojęcie „krajobraz” jest tak oczywiste, jak trudne do zdefiniowania. Intuicyjnie wiemy, że mamy do czynienia ze złożonym wprowadzie, lecz postrzegany jako osobna całość obrazem. Obrazem, na który składa się nie tylko rzeźba terenu, żywa przyroda, ślady ludzkiego bytowania, ale i zapach, oświetlenie, wspomnienia lub ich brak, które to elementy wpływają na towarzyszące obserwacji krajobrazu uczucie „swojskości” lub obcości. Mówi się przecież o „rodzinnej ziemi”, „swojskim krajobrazie”, czy szerzej - ojczyźnie.

Chiński ideogram na określenie pojęcia krajobrazu składa się z dwóch znaków, które rozdzielone i czytane osobno oznaczają „góry” i „wody”. Połączone razem dają daleko bardziej złożone pojęcie krajobrazu.

I mimo, że zawsze w podtekście pojęcia „krajobraz” kryją się uczucia, są one zazwyczaj pomijane w tworzonych dotąd definicjach. A przecież to „uczucie zabarwia wszelkie ludzkie doświadczenie”.

Klasyczna definicja krajobrazu mówi, że jest to fizjonomia powierzchni Ziemi lub jej części, będąca syntezą wszystkich elementów przyrody i działalności ludzkiej, pozostających we wzajemnym stosunku i oddziaływaniu.

Rozróżnia się krajobraz naturalny (pierwotny), w którym nie uwidacznia się działalność ludzka i krajobraz przeobrażony (antropogeniczny), w którym uwidaczniane są skutki działalności ludzkiej. Zmiany krajobrazu bywają powolne, ewolucyjne lub gwałtowne.

Mimo całego szacunku dla klasycznych definicji, nie sposób nie powrócić do spraw uczuć, pamięci i tego wszystkiego, co składa się na niezwykle plastyczną ideę PRZESTRZENI UMYŚLU - będącej zbiorem odziedziczonych, zapamiętanych i wyobrażonych elementów przestrzeni materialnej.

Bo przecież zupełnie inaczej postrzega krajobraz Tatr Polak rozpoznający wokół Śpiących Rycerzy, miejsca kontemplacji Witkiewicza, czy motywy ze znanych powszechnie dzieł malarskich, niż przybysz z Brazylii, dla którego podziwiany przez nas krajobraz może być jedynie zwałem nagich, martwych skał, które zieją pustką.

Jest jeszcze jeden ciekawy aspekt postrzegania krajobrazu. Bywa często, że nie zastanawiając się nad tym głębiej, przez krajobraz rozumiemy nie jakiś niezmienny, utrwalony obraz, jak sugeruje definicja klasyczna, a pewien naturalny PROCES zachodzący na naszych oczach, który akceptujemy i nazywamy krajobrazem, ponieważ nasz umysł może go ogarnąć, a posilkowany pamięcią i wyobraźnią, uwięzić w jednym określeniu. Gdyby tak nie było, to krajobraz górskich buczyn karpackich powinniśmy rozpatrywać jako rozłączny zbiór krajobrazów zimowych, jesiennych, letnich i wiosennych. Krajobrazy te różnią się istotnie nie tylko kolorem ulistnienia, ale głównie stopniem dostępności terenu dla obserwacji.

Ponieważ procesy zachodzące w przyrodzie są naturalne także w sensie wpisania ich w nasze wyobrażenia o świecie, tradycję i pamięć, akceptujemy je pod jedną nazwą - krajobrazu buczyn karpackich.

Ale są też procesy, których nie akceptujemy. Wielkie połacie wyrębów, zryte drogami stoki gór, szkaradne budy robotników leśnych - są to widoki, których nikt nie wymieni jako składowe krajobrazu buczyn karpackich. A przecież są dziś nieodłączną ich częścią... Wymienione elementy są niejako wymazywane, gdyż są obce tradycji, przynoszą uczucie destabilizacji i niepokoju.

Tak więc staje się jasne, że istnieją pewne kanony krajobrazów, odpowiadające tożsamości kulturowej i tradycji życia poszczególnych ludzkich nacji.

Jest niezwykle ważne, aby zachować takie właśnie kanony krajobrazu, jako gwarancję ciągłości i naturalnego rozwoju społeczeństw, i to niezależnie jak daleko odchodzą one dziś od bliskości z Naturą. Pozbawienie człowieka możliwości odniesienia się do swych korzeni, do tradycji i zaprzeczenie przez to istnienia pokoleniowej ciągłości przestrzeni umysłu, jest zabiegiem niebezpiecznym i trudnym do odwrócenia. Nie jest przypadkiem, że niszczenie narodów zaczynało się zawsze od przesiedleń i zerwania więzów z miejscem kształtowania tożsamości narodowej.

Jednym z takich obszarów, będących kanonem krajobrazu dla Polski i Polaków, jest bez wątpienia krajobraz pogórza i niezbyt wysokich w Polsce Karpat.

Znalazło to odzwierciedlenie w planie zagospodarowania kraju poprzez zakwalifikowanie Beskidu Sądeckiego do obszarów I klasy pod względem wartości krajobrazowych i rekreacyjnych. W planie regionalnym uznano w 1977 roku za celowe utworzenie parku krajobrazowego, który stałby się gwarancją ochrony krajobrazu tego zakątka Polski. Przesłanki te były podstawą do formalnego utworzenia Popradzkiego Parku Krajobrazowego, co

nastąpiło za sprawą uchwały Wojewódzkiej Rady Narodowej w Nowym Sączu nr 169/XIX/82 z dnia 11 września 1987 roku.

Dlaczego park krajobrazowy?

Istnieje wiele form ochrony przyrody. W Polsce stosuje się kilka z nich, co pozwala na stopniowanie rygorów ochrony, i do pewnego stopnia wartościuje obiekty i tereny uznane za szczególnie cenne.

Do najbardziej znanych i największych form ochrony przyrody należą PARKI NARODOWE. Są to szczególnie cenne przyrodniczo obszary kraju, objęte w dużym stopniu ochroną ścisłą i będące pod zarządem samodzielnych Dyrekcji tych parków.

PARKI NARODOWE W POLSCE

Lp	Nazwa Parku Narodowego	Rozporządzenie Rady Ministrów z roku	Powierzchnia (w ha)	Pod ochroną ścisłą	% powierzchni pod ochroną ścisłą
1.	Białowiecki	1947	5.317	4.747	89,3
2.	Świętokrzyski	1950	5.906	1.741	29,5
3.	Tatrzański	1954	21.164	11.514	54,4
4.	Pieniński	1954	2.329	804	34,5
5.	Babiogórski	1954	1.734	1.061	61,2
6.	Ojcowski	1956	1.592	338	21,2
7.	Wielkopolski	1957	5.198	221	4,3
8.	Karkonoski	1959	5.563	1.717	30,9
9.	Kampinoski	1959	35.486	4.303	12,1
10.	Woliński	1960	4.844	162	33,0
11.	Słowiński	1966	18.247	5.935	32,5
12.	Bieszczadzki	1973	15.710	3.510	22,3
13.	Roztoczański	1974	6.857	518	7,6
14.	Gorczański	1980	6.750	2.968	44,0
15.	Wigierski	1988	14.840	386	2,6
16.	Drawieński	1990	8.692	225	2,6
17.	Poleski	1990	4.813	446	9,3
Razem pow. w ha			165.042	40.596	24,6
Powierzchnia średnia			9.708	2.388	24,6

Mniejszym odpowiednikiem parków narodowych są REZERWATY PRZY-
RODY. Są to bardzo różnej wielkości i różnego przeznaczenia obiekty chro-
niące wycinki przyrody, które uznano za szczególnie cenne i warte
zachowania.

REZERWATY PRZYRODY W POLSCE

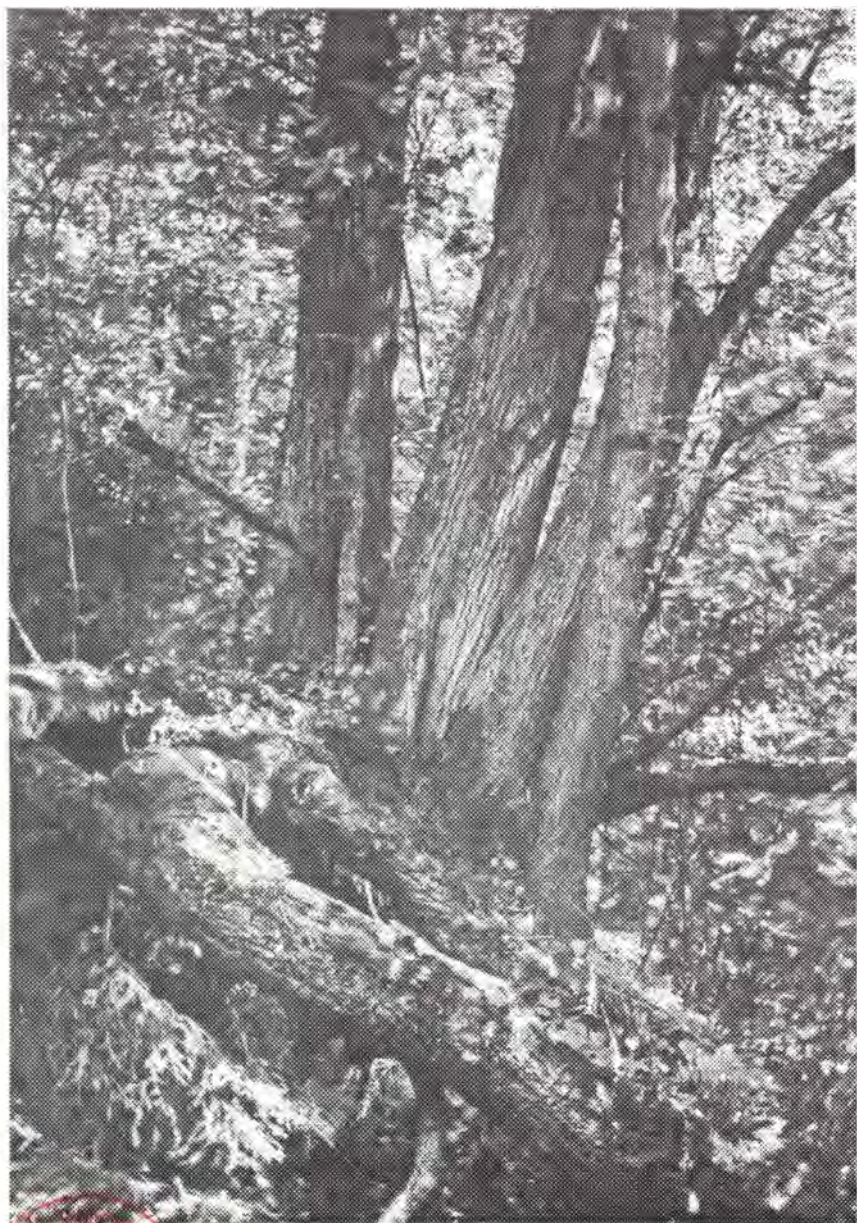
Rodzaj rezerwatów	liczebność	powierzchnia	średnia powierzchnia
Leśne	531	35.124,88	66,15
Florystyczne	130	3.452,40	26,56
Stepowe	33	437,00	13,24
Słonoroślowe	3	214,36	71,45
Torfowiskowe	78	5.462,43	70,03
Wodne	37	6.028,06	162,92
Przyrody nieożywionej	39	825,50	21,17
Krajobrazowe	81	27.192,52	335,71
Faunistyczne	91	38.799,61	426,37
Razem	1.023	117.536,80	114,89

Pojedyncze obiekty, jak drzewa, skały itp., można chronić przez uznanie ich za POMNIK PRZYRODY, co gwarantuje im nienaruszalność, nawet na terenie zurbanizowanym.

Wszystkie wymienione formy ochrony odnoszą się do fragmentów dzikiej, mało zmienionej przyrody i stawiają sobie za cel utrzymanie zastanego stanu. Dlatego też nazywa się ją **konserwatorską** ochroną przyrody.

W tak pojętej działalności ochroniarskiej odczuwało się brak możliwości bardziej dynamicznej, twórczej ochrony tych obiektów, w których w sposób naturalny, ewolucyjny, przeplatają się wątki tradycyjnej kultury ludzkiej i Na-
tury - kształtujących się nawzajem.

Od 1964 roku rozpoczęto w Polsce prace nad koncepcją ochrony krajo-
razu jako całości. Efektem tych działań było rozpoczęte w latach siedem-
dziesiątych tworzenie PARKÓW KRAJOBRAZOWYCH. Jest to forma
ochrony, która wydaje się odpowiadać najbardziej wyzwaniom naszego wie-
ku, a która - jeżeli potraktować ją poważnie - stanowi najtrudniejszy prob-
lem, zarówno w teorii, jak i w praktycznym działaniu. Dyrekcje parków
krajobrazowych, które w odróżnieniu od parków narodowych nie władają
powierzonym im do ochrony terenem, spełniać muszą rolę konsultanta, po-
mysłodawcy i zręcznego rzecznika Natury - przy jednoczesnym zaakcepto-
waniu obecności i gospodarki ludzkiej. To trudne, lecz niezwykle frapujące
zadanie spełnia w jakimś stopniu zaledwie kilka spośród około 50 parków,



Fot.: Juliusz Jarończyk - Archiwum PPK

jakie dotąd utworzono w Polsce. Dzieje się tak dlatego, że nie jest jeszcze dość dobrze i powszechnie rozumiana idea parku krajobrazowego, jako jedynie potencjalnej możliwości lepszego jakościowego życia na wyróżnionym w ten sposób terenie. Brak tego zrozumienia wpływa z głębszego i tragicznego nieporozumienia, jakim jest powszechne mylenie jakościowego rozwoju z postępem ilościowym. A przecież staje się jasne, że nawet największa ilość dóbr materialnych nie zastąpi zdrowego, czystego środowiska życia i psychicznej harmonii płynącej ze zrozumienia procesów zachodzących w przyrodzie. Procesów, którym podlegamy - czy się nam to podoba, czy nie.

O nieuniknionym podporządkowaniu się tym procesom przekonujemy się w sposób nieuchronny wszyscy.

Regionalny Park Beskidu Sądeckiego

Tak właśnie brzmiała pierwsza, zaproponowana przez zespół Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego w Nowym Sączu nazwa parku krajobrazowego, który znamy obecnie pod nazwą POPRADZKI PARK KRAJOBRAZOWY.

Znajduje się on na obszarze Beskidu Sądeckiego i obejmuje jego główne pasma górskie: pasmo Radziejowej i pasmo Jaworzyny Krynickiej. Wschodnią granicę Parku, wraz z otuliną, stanowi rzeka Kamienica Nawojowska. Krótka, równoleżnikowo biegnąca granica północna dochodzi do Dunajca, który ogranicza Park od zachodu i częściowo od południa, do granicy państwa. Granica samego Parku (bez otuliny) nawiązuje do granicy rolno - leśnej, biegnącej na wysokości 700 - 800 m n.p.m. Oprócz pasm Radziejowej i Jaworzyny, na terenie Parku znajduje się niezwykle ciekawy i malowniczy rejon Zimnego - Dubnego (pasmo Kraczonika), a także Mochnaczki.

Przez centralną część Parku przepływa rzeka Poprad, dzieląc go na część zachodnią z pasmem Radziejowej i część wschodnią z pasmem Jaworzyny Krynickiej, stąd też nazwa Parku.

Powierzchnia Parku wynosi 52 tys. ha, a jego otuliny 25 tys. ha. Blisko 70% stanowią lasy, które wraz z bogatymi źródłami wód mineralnych (ponad 20% zasobów krajowych) decydują w dużej mierze o specyfice i atrakcyjności tego regionu.

Głównym zadaniem Parku jest zachowanie w możliwie niezmienionym kształcie całości kulturowo - przyrodniczych walorów Sądecczyzny. Trzyście istniejących i powstające obecnie rezerваты przyrody mają chronić przede wszystkim charakterystyczne zbiorowiska leśne Karpat. W związku z tym, że najwyższe szczyty górskie pasm Radziejowej i Jaworzyny Krynickiej sięgają blisko 1.300 m n.p.m. (Radziejowa - 1.265 m, Skalka - 1.168 m, Jaworzyna - 1.116 m, Runek - 1.082 m), mamy do czynienia na terenie Parku z przegłędem pięter roślinnych.

Obszary do wys. 500 m n.p.m. stanowiące podgórze, obejmują malownicze mozaiki pól i łąk z lasami mieszanymi. W zespołach leśnych wyróżnić tu można grądy i zbiorowiska łęgowe, niestety w dużej już części znieksz-

tałcone. Wyżej, do około 1.100 m n.p.m. występują zbiorowiska piętra regla dolnego z lasami jodłowo - bukowymi, a właściwie obecnie bukowo - jodłowymi, z udziałem świerka i innych gatunków. Siedliskowo dominuje na tym obszarze buczyna karpacka, a towarzyszą jej jędrzyńskie i olszyny górskie. Sporą część tego obszaru zajmują uprawy rolne oraz pastwiska sięgające niekiedy do 1.000 m n.p.m. Wyżej położone łąki górskie porasta charakterystyczna murawa, złożona głównie z bliźniaczki psiej trawki. Piętro regla górnego występuje na niewielkim terenie, w szczytowych partiach Radziejowej i w niewielu innych miejscach.

Szata roślinna Parku liczy około 1.000 gatunków roślin kwiatowych, co stanowi blisko połowę wszystkich gatunków rosnących w Polsce. Bogaty jest też świat roślin niższych: występuje tu 500 gatunków porostów, 260 gatunków mszaków i 400 gatunków grzybów.

Ciekawym składnikiem flory Parku są gatunki alpejskie: kuklik górski, pięciornik złoty, widliczka ostrozębna, fiołek dwubarwny, widłak alpejski, macierzanka polna oraz gatunki subalpejskie: miłosna górska, omieg górski, ciemniężca zielona, jaskier platanolistny i inne.

Na terenie Parku występują też zbiorowiska roślin kserotermicznych, czyli ciepłolubnych. Spotkać je można na nasłonecznionych i zacisznych stokach o wystawie południowej, do wysokości 600 m n.p.m. Zarośla kserotermiczne są osobliwością botaniczną Sądeckczyzny. Większość z tworzących je roślin dostała się na teren Polski z południa, dolinami Dunajca i Popradu.

Mimo jednolitości podłoża i braku skał wapiennych, w Beskidzie Sądeckim występują wapiennolubne gatunki roślin z tojadem mołdawskim, miesięcznicą trwałą, kosatką kielichową i niezwykle piękną paprocią - jęczynikiem zwyczajnym.

Znacznie liczniejszą grupę tworzą rośliny unikające gleb zasadowych, charakterystyczne dla hal i borów wysokogórskich: widłak alpejski, zanokcica północna i inne. Do osobliwości botanicznych należy też głóg wielkoołkowy, znaleziony w okolicach Rytra, nie występujący w innych częściach kraju.

Fauna Parku jest również bogata. Do leśnych, puszczańskich gatunków należą występujące tu nadal: wilk, ryś, żbik, niedźwiedź, wydra, jeleniowate, dzik, puchacz, bocian czarny oraz głuszec, cietrzew i jarząbek. Dość często spotkać można na terenie Parku duże drapieżniki: myszolowy, jastrzębie, a nawet orlika i załatującego tu orła przedniego. Wśród przebogatej awifauny Beskidu Sądeckiego wymienić trzeba dzięcioła białogrzbietego, trójpalczastego, a z rzadkich sów - włochatkę.

Z drobnych ssaków, ozdobą leśnych zarośli są pilchowate, a spotkać też można ryjówki, rzęsorka i nietoperze. Do najpełniej reprezentowanych grup kręgowców należą płazy i gady. Obecne są na terenie Parku niemal wszystkie gatunki występujące w Polsce, w tym jeden gatunek endemiczny - traszka karpacka, która nie występuje nigdzie poza tą częścią Karpat. Gniewosz plamisty i występujący pojedynczo wąż eskulapa, to dwa bardzo piękne gatunki gadów, które należą do ginących przedstawicieli herpetofauny

Polski. W kilku miejscach, w wyższych położeniach górskich, spotkać można neoteniczne formy traszek i salamandry plamistej.

Do niezwykle zróżnicowanej i bogatej grupy zwierząt zamieszkujących teren Parku należą owady. Do najokazalszych i charakterystycznych, a przy tym w większości licznych gatunków, należą przedstawiciele chrząszczy i motyli. Z chrząszczy wymienić trzeba przepiękne kózki: nadobnice alpejskie, wonnice piżmówki i żerdzianki, spotyka się też często największego w Polsce ryjkowca - rozpucza, który przesiaduje na liściach topianów, w wilgotnych dolinach potoków. Kępy kwitnącego sadzca konopnicy odwiedzają licznie rusałki i duże, miodowe perłowce. Na naturalnych łąkach lata paź królowej i witeź żeglarz, a są też jeszcze stanowiska występowania niepyłaka mnemozyny. Do najciekawszych nocnych motyli zaliczyć należy wielką ćmę - zmierzchnicę trupią główkę, kilka gatunków zawisaków, a także gruszkówkę, jednego z największych motyli, jakie występują w Polsce.

Niestety, już tylko w nielicznych, górskich odcinkach strumieni występują pstrągi, a także głowacze, miętusy i raki.

Stosunkowo dobrze zachowane zbiorowiska leśne, liczne tereny przejściowe i zróżnicowanie pod względem wysokości nad poziom morza powodują, że teren Parku jest nieprzebraną skarbnicą roślin i zwierząt, co czyni go doskonałym obiektem badawczym i dydaktycznym. Występowanie na terenie Parku rodzimych ekotypów drzew powoduje, że obszar ten stanowi bank genów i pole do działania nowoczesnej hodowli lasu. Walory te zostały podkreślone poprzez zaliczenie wszystkich lasów na terenie Beskidu Sądeckiego do I strefy lasów ochronnych.

O dużej atrakcyjności Popradzkiego Parku Krajobrazowego stanowi, poza walorami przyrodniczymi, kultura materialna i żywe ciągle tradycje ludowe. Dwie główne grupy etniczne: góralska i lachowska, ulegają zmieszaniu.

Znaczną część pasma Jaworzyny zajmowało do początku lat pięćdziesiątych osadnictwo wołoskie z ludnością zwaną Łemkami. Pozostawiła ona poważny akcent w kulturze i krajobrazie tej ziemi w postaci cerkwi, kapliczek, specyficznej zabudowy oraz w kształtowaniu krajobrazu poprzez właściwą sobie gospodarkę rolno - hodowlaną. Żyją i unikatową w skali kraju jest kultura muzyczna i plastyczna Sądeckizny. Kapele góralskie i regionalne zespoły, jak „Lachy”, „Dolina Dunajca” czy „Podegrodzie”, a także rzeźba i malarstwo, znane są daleko poza granicami Polski.

Osobnym magnesem dla licznie odwiedzających teren Parku są znane uzdrowiska: Krynica, Muszyna, Żegiestów i Piwniczna, a także wiele mniejszych miejscowości i wsi letniskowych. Uzdrowiska te mają długą tradycję i istniejące w nich całe zespoły architektury uzdrowskiej, zabytkowe wille i piękna zieleń miejska, uzupełniają znakomicie naturalne walory okolicy.

Na terenie Parku i jego otuliny nie ma większych zakładów przemysłowych. Funkcje gospodarcze regionu to turystyka i wypoczynek, lecznictwo sanatoryjne oraz rolnictwo - głównie hodowla.

Kompleksy leśne na terenie Parku są niezastąpionym rezerwuarem wody i czynnikiem kształtującym miejscowy mikroklimat, co np. w przypadku Krynicy, decyduje o jej walorach uzdrowiskowych.

REZERWATY PRZYRODY - ISTNIEJĄCE

Lp.	Nazwa	Powierzchnia w ha	Rodzaj rezerwatu	Uwagi
1.	Barnowiec	21,61	leśny	do poszerzenia
2.	Łabowiec	10,30	leśny	do poszerzenia
3.	Uhryń	10,72	leśny	do poszerzenia
4.	Las Lipowy w Obrożyskach	98,67	leśny	
5.	Wierchomla	25,37	leśny	
6.	Lembarczek	47,16	leśny	do poszerzenia
7.	Nad Kotelniczym Potokiem	25,54	leśny	
8.	Kłodne nad Dunajcem	89,13	leśny	do poszerzenia
9.	Pusta	3,31	leśny	
10.	Baniska	55,52	leśny	do poszerzenia
11.	Hajnik	16,90	leśny	
12.	Okopy Konfederatów Barskich	2,62	historyczny	
13.	Łosie, im. prof. Czai	1,00	historyczny	do likwidacji

REZERWATY PRZYRODY - PROJEKTOWANE

1.	Żebracze	47,00	ekologiczny	dokumentacja w zatwierdzeniu
2.	Jaworzyna	1.700	ekologiczny	dokumentacja w zatwierdzeniu
3.	Przełom Muszynki	ok. 500,00	krajobrazowy	dokumentacja w opracowaniu
4.	Małej i Wielkiej Roztoki	ol. 1.300,00	ekologiczny	dokumentacja w opracowaniu
5.	Źródłiska Potaszní	pk. 1.000,00	ekologiczny	planowany
6.	Kłodne	ok. 350,00	leśny	planowany
7.	Łopata Żegiestowska	ok. 200,00	krajobrazowy	planowany

Tak więc powołanie do życia Parku Krajobrazowego miało na celu nie tylko realizację celów naukowych i ochroniarskich, ale było podstawowym i niezbędnym krokiem w kierunku utrzymania funkcji terenu. Funkcji, której realizacja daje zatrudnienie dużej rzeszy mieszkańców regionu. Oczywiście, że jest jeszcze wiele do zrobienia w kwestii prawidłowego rozwoju turystyki i szeroko pojętej rekreacji, ale aby o tym w ogóle myśleć, należy zapewnić stabilne warunki środowiskowe, a nie można tego zrobić bez świadomej ochrony najistotniejszych i delikatnych, naturalnych układów ekologicznych.

Sieć rezerwatów jest systematycznie uzupełniana przez tworzenie powierzchniowych pomników przyrody. Tylko w 1990 roku objęto ochroną w ten sposób 16 obiektów o łącznej powierzchni ponad 40 ha.

Stare i nowe doświadczenia

W niedługim czasie po utworzeniu Parku powołano do życia jego Zarząd. Na siedzibę wybrano Stary Sącz, z którego łatwo można wjechać zarówno w dolinę Dunajca, jak i Popradu, a bliskość Nowego Sącza zapewnia łatwy kontakt z władzami województwa.

Zarząd Parku zatrudnia zaledwie kilka osób. Są to fachowcy różnych specjalności, realizujący własne zadania. Pieczę nad pracą Zarządu sprawuje dyrektor.

Jak już powiedziano, głównym zadaniem Zarządu Parku jest dbanie o zgodność realizowanej gospodarki z jego funkcjami ochronnymi. Składa się na to sprawowanie konserwatorskiej ochrony przyrody, inspirowanie badań naukowych i opracowań studialnych oraz stałe, bieżące kontrole i oceny stanu zachowania przyrody Beskidu Sądeckiego. Zarząd Parku inspirować też prawidłowe rozwijanie w dziedzinie szeroko pojętej rekreacji, właściwego rolnictwa, leśnictwa i wielu jeszcze problemów z poprawnym gospodarowaniem na cennych przyrodniczo terenach.

Jednym z trudniejszych zadań, jakie postawił sobie zespół Zarządu Parku, jest popularyzacja proekologicznych zachowań i stylu bycia. Park stał się organizatorem wielu spotkań, dyskusji i konferencji zmierzających do wypracowania modelu współistnienia ludzi i Natury.

Pewną rolę w realizacji tej idei spełnia wydawnictwo Zarządu Parku - „*Informator Popradzkiego Parku Krajobrazowego*”, w całości redagowany i wydawany przez pracowników Parku. Dużą popularność zdobyły już spotkania z młodzieżą, organizowane nie tylko w szkołach, ale głównie podczas zajęć terenowych. Należą do nich obchody Dnia Ziemi, Przyrodnicze Rajdy Górskie oraz prowadzone od jakiegoś czasu prace terenowe z małymi grupkami uczniów, szczególnie zainteresowanymi sprawami przyrody i jej ochrony. W taki sposób udało się wykonać część prac przy urządzeniu pierwszej na terenie województwa Ścieżki Przyrodniczej w rezerwacie „Las Lipowy w Obrozyskach”. Doświadczenia te służą Zarządowi Parku do wypracowywania nowego w Polsce, a niezwykle popularnego w innych krajach modelu kwalifikowanej turystyki, nazywanej EKOTURYSTYKĄ.

Bardzo dobrze układa się też współpraca Parku z Zakładem Ochrony Przyrody PAN w Krakowie, co owocuje nowymi opracowaniami naukowymi i stałą merytoryczną pomocą.

W ostatnim czasie jedną z najważniejszych inicjatyw, której współautorem był Zarząd Parku, jest zawiązujące się obecnie Gospodarczo - Ekologiczne Porozumienie Gmin Doliny Popradu.

Tak więc, pomimo rozlicznych trudności, Zarząd Popradzkiego Parku Krajobrazowego w sposób systematyczny realizuje dążenie do urzeczywistnienia idei harmonijnej koegzystencji ludzi i Natury.

Z DZIEJÓW KRYNICY - MIASTA I UZDROWISKA

Krynica w ciągu swoich dziejów była najpierw wsią, następnie uzdrowiskiem, a na końcu miastem. Dzieje źródła krynickiego są stosunkowo dobrze znane, dlatego w tym szkicu ograniczam się zasadniczo do niektórych faktów z historii miasta, liczącego obecnie 15.000 mieszkańców i pozostającego ciągle jeszcze, pomimo „przeludnienia” i zanieczyszczenia, „perłą” uzdrowisk polskich.

Wieś Krynica została lokowana na prawie włoskim w roku 1547 przez **Dankę z Tylicza** na mocy przywileju wydanego przez biskupa krakowskiego, **Samuela Maciejowskiego**. Była to wieś zamieszkała przez Łemków, wchodząca w skład klucza muszyńskiego biskupów krakowskich. Po pierwszym rozbiorze władze austriackie z obszarów tych utworzyły tak zwany „fundusz religijny”, zorganizowany z przejętych posiadłości kościelnych.

Początki uzdrowiska w Krynicy sięgają XVIII w. W 1793 roku utworzono zakład zdrojowy na terenie tzw. obszaru dworskiego, na którym znalazło się kilka pensjonatów. Od połowy XIX w. uzdrowisko zaczęło się intensywnie rozwijać, a największe zasługi na tym polu położył znany balneolog i lekarz, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, **Józef Dietl**. W 1877 r. nadano uzdrowisku statut i powołano do życia cesarsko - królewski Zarząd Zdrojowy, podległy Komisji Zdrojowej, która była organem samorządowym, zarządzającym uzdrowiskiem.

W 1894 r. ranga uzdrowiska krynickiego wzrosła, gdyż - podległe dotychczas Dyrekcji Lasów i Domen Państwowych we Lwowie - w tymże roku zostało ono podporządkowane bezpośrednio c.k. Namiestnictwu. Sprawami uzdrowiska interesowali się namiestnicy Galicji: hr. **Andrzej Potocki**, który postulaty Krynicy przedstawił ministrowi rolnictwa Austrii oraz prof. **Michał Bobrzyński**, który był jej szczególnym protektorem.

W tym czasie nastąpił rozwój uzdrowiska. Powstawały nowe obiekty. W 1889 r. wybudowano dom zdrojowy (dzisiejszy Stary Dom Zdrojowy), który nazywany był przez współczesnych „Dworcem Zdrojowym”. W 1898 r. wybudowano „Dom Izolacyjny dla Zakaźnie Chorych”, a w r. 1900 wodociąg miejski. W latach 1907 - 1908 w mieście założono częściowe oświetlenie elektryczne, a także międzymiastowe połączenie telefoniczne.

W roku 1911 uruchomiono lokalną linię kolejową Krynica - Muszyna. Była ona własnością spółki akcyjnej „Towarzystwo Akcyjne Kolej Muszyna - Krynica”, a starania o jej budowę rozpoczęto już w 1895 r. Uroczyste otwarcie kolei nastąpiło 15 marca 1911 roku.

Krynica zyskiwała sobie coraz większą sławę, stawała się miejscem wypoczynku dla wielu osobistości ze świata nauki i sztuki.

Szybszy rozwój uzdrowiska powodował napływ do Krynicy, nie tylko do obszaru dworskiego, ale także i do wsi, wielu Polaków. Oprócz kuracjuszy i wczasowiczów przybywali także stali osadnicy, wśród których byli lekarze i aptekarze oraz techniczna obsługa uzdrowiska. Proces ten pociągał za sobą zmiany strukturalne ludności Krynicy i znalazł wkrótce odbicie w obsadzie władz tej osady.

Dzięki wzrostowi liczby mieszkających w Krynicy Polaków i niedemokratycznemu, austriackiemu, kurialnemu systemowi wyborczemu, już w 1883 roku przewagę w radzie gminnej uzyskali Polacy. Najdobitniejszym przykładem tej tendencji było powierzenie stanowiska naczelnika gminy Polakowi, aptekarzowi z zawodu, **Hugonowi Nitribittowi**. Polacy starali się też o oddzielne instytucje kościelne i szkolne. Dla nich wybudowano więc polską szkołę i otworzono rzymsko - katolicką filię parafialną (pełnoprawną parafię rzymsko - katolicką utworzono w 1925 roku).

W związku ze sprzecznością interesów, obydwie strony - polska i łemkowska - rozpoczęły starania o administracyjne oddzielenie źródła od wsi. W roku 1901 na ogólnym zebraniu mieszkańców, ludność Krynicy wypowiedziała się za podziałem administracyjnym. Nastąpiły starania u władz o realizację tych zamierzeń. Na szczęblu gminnym decyzję w tej sprawie podjęto w lipcu 1904 roku, jednakże jej wykonanie wymagało jeszcze decyzji wyższych organów państwowych. Wydane zostały one w roku 1911. Ustawa rządu austriackiego z 21 lipca tegoż roku, z części gminy Krynica oraz z tzw. obszaru dworskiego utworzyła nową gminę administracyjną - Krynice Źródła, którą podporządkowywała prawu dla małych miasteczek z roku 1896, tworząc w ten sposób de facto gminę miejską. W roku 1912 nastąpiło potwierdzenie powyższego rozdziału z równoczesną likwidacją Komisji Zdrojowej, której kompetencje przekazane zostały władzom Krynicy Źródeł.

W czasie I wojny światowej uzdrowisko krynickie zostało zdewastowane i podupadło. Jego odbudowa nastąpiła w pierwszych latach II Rzeczypospolitej. W dwudziestoleciu międzywojennym wybudowano szereg nowych obiektów, spośród których do najbardziej znanych należą: „Nowy Dom Zdrojowy” (1939), a także sanatoria „Lwigród” (1928) i „Patria” (1937) - własność

słynnego śpiewaka operowego i estradowego **Jana Kiepury**. W tym okresie Krynica stała się też ośrodkiem sportów zimowych i turystyki. W 1930 r. zbudowano skocznnię narciarską i tor saneczkowy, w 1934 r. krynicki oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego wybudował schronisko górskie na Jaworzynie Krynickiej, zaś w 1938 r. oddano do użytku kolejkę linową na Górę Parkową. Równocześnie nastąpiła poważna reorganizacja władz miasta i uzdrowiska. Na mocy nowej ustawy uzdrowiskowej z roku 1922 przywrócono Komisję Zdrojową, która odtąd zarządzała uzdrowiskiem z pominięciem władz miejskich. We wrześniu 1918 r. dyrektorem zakładu zdrojowego został inż. **Leon Nowotarski**, który walczył o szybki rozwój uzdrowiska.



Krynica -szyb Zubera

Ważną datą w dziejach Krynicy był rok 1928, kiedy to nastąpiło rozszerzenie granic miasta poprzez przyłączenie części sąsiednich Słotwin oraz Krynicy - Wsi. Najważniejszą jednak datą w dziejach Krynicy był rok 1933, w którym - w wyniku reformy samorządu terytorialnego kraju - Krynica uzyskała status miasta. Na mocy rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych z dnia 18 października, Krynica została podniesiona do rzędu miast i podporządkowana ustawie miejskiej z roku 1889. Organem wykonawczym rady miejskiej był odtąd zarząd miejski na czele z burmistrzem. W miejscie rady gminnej, zwierzchności gminnej, naczelnika gminy, wprowadzono nazewnictwo miejskie z odpowiednimi terminami takimi, jak: rada miejska, zarząd miejski, burmistrz.

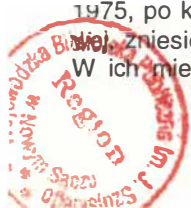
Na początku okupacji niemieckiej, w 1939 roku, władze niemieckie pozostawiły polski zarząd miejski z burmistrzem, inż. **Józefem Krówczyńskim**, ale już w roku 1940 zarząd miasta i uzdrowiska przeszedł w ręce komisarza miejskiego, a jednocześnie dyrektora uzdrowiska, specjalisty od zarządzania zdrojami bawarskimi, **Georga Nave**, który wprowadził nie był

antypolsko nastawiony, ale był samorządcą Krynicy. W okupacyjnym zarządzie miejskim czołowe miejsca zajmowali przybyli z Małopolski Wschodniej Ukraińcy, którzy chcieli przekształcić Krynice w swój ośrodek władzy, zwalczając jednocześnie Polaków przy poparciu Generalnego Gubernatora dra **Hansa Franka**, który zezwolił na przeznaczenie części uzdrowiska na ośrodek polityczny, administracyjny i rekreacyjny dla Ukraińców. Powołano tu lokalne centrum Ukraińskiego Komitetu Pomocy. W grudniu 1940 r. utworzono tu jedyne w Generalnej Guberni ukraińskie seminarium nauczycielskie, zawiązała się też komórka towarzystwa kulturalnego i oświatowego „Proswita”. Obok posterunku policji ukraińskiej w Krynicy działał zakamuflowany w postaci „obozu służby pracy” oddział legionu ukraińskiego, przeznaczony do działań dywersyjnych przeciw ZSRR. Tu szkolono żołnierzy jednostek bojowych „*Nachtigal*” i „*Rolland*”. Jednocześnie zmuszano miejscowych Łemków do przyjmowania „ukraińskiej karty rozpoznawczej”, która dawała pewne przywileje i którą część ludności przyjęła. Jednocześnie zwalczano Łemków o kierunku rusofilskim i staroruskim, a czołowego przedstawiciela orientacji staroruskiej, krynickiego adwokata, dra **Oresta Hnatyszaka** aresztowano i wywieziono do obozu w Oświęcimiu, w którym zginął w 1941 r.

Krynice przeznaczono na kurort dla Niemców. W związku z tym wysiedlono z uzdrowiska Polaków; tolerowano jedynie zatrudnionych w zakładzie zdrojowym fachowców. Natomiast całkowicie wysiedlono Żydów i to już w 1940 r., zgodnie z zarządzeniem władz niemieckich z października tegoż roku. Akcję przeprowadzono brutalnie; krynicki Żydzi zostali przetransportowani do nowosądeckiego getta i po jego likwidacji ulegli fizycznej eksterminacji.

W okresie okupacji hitlerowskiej Krynica stała się ośrodkiem ruchu oporu przeciw Niemcom. Działała tu organizacja Armii Krajowej, która została zlikwidowana w 1944 r. Miasto było też jednym z kurierskich ośrodków przetrzutowych na Węgry. Z tych powodów Krynice dotknęły represje okupanta; wycofując się, Niemcy zniszczyli urządzenia zdrojowe.

21 stycznia 1945 roku do Krynicy wkroczyła Armia Czerwona, rozpoczynając kolejny okres w życiu miasta i uzdrowiska - okres tzw. Polski Ludowej. 28 stycznia 1945 r. powołano nową Miejską Radę Narodową o ograniczonych już kompetencjach, na zasadzie przedstawicielstwa porządowych stronnictw politycznych i organizacji społecznych. W 1950 r. zlikwidowano resztki samorządu miejskiego, wprowadzając nowe organy administracji państwowej. W miejsce zarządu miejskiego powołano Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, zaś w miejsce burmistrza - jej przewodniczącego. W 1949 r., w związku z przesiedleniem w ramach akcji „Wisła” Łemków zamieszkających w Krynicy - Wsi i Słotwinach, zlikwidowano gminy wiejskie Krynica - Wieś i Słotwiny, włączając je do Krynicy Zdroju. W roku 1975, po kolejnej reorganizacji terenowych organów administracji państwowej, zniesiono Prezydium Miejskiej Rady Narodowej oraz gminę w Tylczu. W ich miejsce utworzono Urząd Miasta i Gminy Krynica. W 1989 r., po



wyborach samorządowych, powołano nową Radę Miejską oraz jej organ wykonawczy - Urząd Gminy Uzdrowskiej z burmistrzem na czele.

W okresie powojennym Krynica została odbudowana ze zniszczeń wojennych i rozbudowana. Duże zasługi położył w tej dziedzinie burmistrz Krynicy w latach 1945 - 1948, dr **Julian Zawadowski**. W roku 1955 otwarto szpital miejski. W 1971 r. oddano do użytku Nową Pijalnię. Równocześnie upaństwowiono sanatoria i pensjonaty. W 1953 r. utworzono Państwowe Przedsiębiorstwo Uzdrowskie Krynica, które przejęło pod administrację obiekty dawnego zakładu zdrojowego i upaństwowione sanatoria i pensjonaty (m.in. „Patrię”). Inne, prywatne dawniej obiekty, przejęte zostały przez różne przedsiębiorstwa i zjednoczenia przemysłowe. W tym też okresie wybudowano szereg nowoczesnych, branżowych ośrodków sanatoryjnych i wypoczynkowych.

MUSZYŃSKIE KAPLICZKI

Przydrożne kapliczki i krzyże są nieodłącznym elementem polskiego krajobrazu, a Sądecczyzny szczególnie. W każdej wiosce, przy każdej drodze, w miastach i miasteczkach sądeckiej ziemi, ba, nawet na halach i wśród leśnych szlaków, stoją owe pamiątki dawnych dni. Jedne chyłą się ku upadkowi, obrosłe zieleńcem i mchem, zapomniane przez ludzi - inne, pieczołowicie odnawiane i restaurowane, dają świadectwo Bożej chwały, wzniesione przez poprzednie pokolenia.

W południowej części Sądecczyzny, gdzie od wieków spletały się dwie, a raczej trzy kultury, jest ich chyba najwięcej.

Jedne, nakryte prostym dachem, nad którym wznosi się lub pochyla łaciński krzyż, inne pełne jakiegoś dziwnego uroku, zwieńczone cebulastą kopułką z charakterystycznym krzyżem wschodniego obrządku. Dziś, choć nie bez ubytków, stanowią one pomniki przenikania się naszych kultur, są świadectwem żywej i prawdziwej wiary przodków, powiązania swych losów z wiarą w Boga i Jego Wszechmoc, Jego Miłosierdzie, Jego obecność wśród prostego, nawet i grzesznego ludu.

Jakże często spotyka się przy drogach całej sądeckiej ziemi krzyże z rzeźbą Chrystusa, samotną lub w towarzystwie stojących obok postaci - św. Jana i Matki Boskiej Bolesnej. We wnękach kamiennych kapliczek, ciosanych z jednego bloku skalnego lub murowanych, czy to z kamienia łupanego, czy z cegieł, znajdują się figury Frasnoliwego, Madonny z Dzieciątkiem, czasem Piety lub świętych: Jana Nepomucena, Floriana, czy innych.

Rzeźby te, utrzymane są w duchu prostego, szczerego, a nawet naiwnego prymitywizmu ludowego. Ich autorzy, często bezimienni, zostali zapomniani przez żyjących, ale ich „dzieła” pozostały, przetrwały do naszych czasów i dają nam świadectwo tego czasu i ludzi, którzy odeszli w wieczność, w historię, których pokrywa coraz to grubsza warstwa kurzu nawar-

stwających się wydarzeń niesionych przez kolejne dni, tygodnie, miesiące i lata.

●
Miejsce, w którym wystawiano kapliczkę, czy też krzyż, nie było nigdy przypadkowe.

W dawnej Polsce, tej jeszcze przedrozbiorowej, człowiek stawiał krzyż czy kapliczkę w miejscu spotkania z Bogiem lub na rozstajach dróg. Bywało, że spotykał kapłana podążającego z Eucharystią do chorego. Przykładał, nawet czasami w błocie, oddawał cześć Bogu. Modlił się. O coś prosił. Kogoś Bogu polecał. Wierzył, że w czasie takiego spotkania Bóg na pewno wysłucha jego modlitwy. A kiedy tak się stawało, nie zapomniał tego miejsca i wznosił tam swój „pomnik wdzięczności”.

Na rozstajach dróg krzyż miał wskazywać drogę - i tę ziemską, po której podróżny dążył do celu - i tę, na którą posłał go Bóg, by dojść do Niebieskiej Ojczyzny.

W okresie rozbiorów i polskich powstań, bitew i potyczek, krzyże i kapliczki budowano w miejscach pochówku powstańców i bohaterów bitew. Pieczętowało opiekowano się tymi zbiorowymi mogiłami. Mogiłami tych, którzy wezwani przez Ojczyznę nie zawahali się oddać za nią swe życie. Pojawiały się też krzyże nad mogiłami tych, których zabiło morowe powietrze lub w czasie klęski głodu masowo odchodzili do wieczności.

Gdzieś pomiędzy Wierchomlą a Łomnicą stoi tuż przy drodze, wśród skał na bezludziu, kapliczka. Stała ona podobno w miejscu ucieczki jednego z więźniów transportowanych pociągami przez hitlerowców w roku 1941 lub 1942 do Oświęcimia. Mężczyźnie udało się zbiec z pędzącego pociągu, polecając się opiece Matki Bożej. Przeżył szczęśliwie wojnę, a tuż po jej zakończeniu odnalazł to miejsce, miejsce swojej ucieczki, miejsce swego ocalenia i jako wotum dziękczynne wybudował tam kapliczkę poświęcając ją Matce Boskiej Opiekunce Wiernych.

●
Trudno byłoby sobie wyobrazić muszyński rynek bez kapliczek św. **Jana Nepomucena** i św. **Floriana**. Wrosły one w pejzaż rynku i stały się jego nieodłącznym elementem od ponad 200 lat.

Rok 1713 był rokiem bardzo mokrym i dżdżystym. Zwłaszcza wiosna była chłodna i deszczowa. W okresie kwitania i dojrzewania zbóż, słońca nie było wcale, „*jeno deszcze lały dnie i noce całe*”, wskutek czego „*ziarno w kłosach było marne i mizerne niezwykle*”.

26 lipca, w dzień po św. Jakubie, Poprad i Muszynka wezbrały tak dalece, że zatopiły Muszynę. W czasie tej powodzi ucierpiały też bardzo znacznie Piwniczna i Stary Sącz. Rozszalałe wody Popradu i Muszynki spustoszyły łany i role. „*Zruinowały*” pola, młyn, folusz i gorzelnię. Zabrały i zatopiły domy muszyńskich mieszczan. Kilku z nich, ratując dobytek, utopiło się. Zaginęło też bez wieści kilku zagrodników i chałupników. Potopiło się wtedy wiele bydła i trzody.

Kiedy po kilku dniach rozszalałe wody rzek i potoków opadły, ucichły i uspokoiły się, mieszczanie przystąpili do naprawiania szkód. Zaczęli od-



Šw. Jan Nepomucen

budowywać swe „posady”, gospodarstwa, naprawiali warsztaty i kuźnie. Prawie wszyscy zaczęli wędrować na Czechy i Węgry po zboże. Trzeba było przecie żyć, naprawiać spustoszenia wyrządzone przez wodę.

Jesienią na - jakbyśmy to dziś nazwali - sesji Rady Miejskiej, wójt **Stanisław Łyskowicz** zaproponował, aby miasto oddać w opiekę św. Jana Nepomucena - patrona mostów i orędownika chroniącego od powodzi. Rajcy: **Maciej Szwarcowski**, **Klemens Krzysztofiak** i **Jan Woźniak**, którzy najbardziej ucierpieli w czasie powodzi, podjęli tę myśl i „*własnym kosztem, przy poparciu i pomocy wielu rzemieślników*” oraz „*innych gospodarzy*” wybudowali na skraju rynku kapliczkę.

Św. Jan Nepomucen urodził się w Pomuku koło Pragi. Po ukończeniu studiów teologicznych i uzyskaniu święceń kapłańskich powoli piął się po szczeblach kariery duchownej, zajmując z czasem pierwsze miejsce po metropolicie w archidiecezji praskiej.

W tym czasie w Czechach panował Wacław IV Luksemburczyk. Znany był z życia hulaszczego i obsesyjnej wprost niechęci do Rzymu. Szczególny gniew żywił wobec arcybiskupa, znanego ze swej kapłańskiej gorliwości. Spłatał więc pajęczynę intryg, w którą wciągnął Jana Nepomucena. Podstępnie zaprosił biskupa na swój dwór, a potem kazał go uwięzić. Więzionego Jana poddał wymyślnym torturom, w których sam brał udział, by w ten sposób nasycić żądze zemsty. Po bestialskich katuszach, na wpół żywego Jana z Pomuku zrzuciono nocą z mostu Karola do Wełtawy. Stało się to 20 marca 1393 roku.

Zatarg między Wacławem Luksemburczykiem a biskupem Janem poszedł między innymi o tajemnicę spowiedzi, gdy ten nie chciał wyjawić królowi grzechów jego małżonki, której był spowiednikiem.

Kult św. Jana Nepomucena szerzył się w Czechach i na Słowacji spontanicznie, wykraczając daleko poza ich granice. Oficjalny proces kanonizacyjny rozpoczęto w 1710 roku, po którym papież Innocenty XII potwierdził tytuł błogosławionego, a w roku 1729 papież Benedykt XIII zaliczył go uroczyście w poczet świętych.

Żywe i częste kontakty muzyńskich mieszczan z mieszkańcami Czech, Słowacji i Węgier przeniosły na grunt klucza muzyńskiego kult św. Jana. Prawdopodobnie w roku 1715, w dzień św. Jana Nepomucena (tj. 16 maja), odbyło się uroczyste poświęcenie kapliczki na muzyńskim rynku. Przez wiele lat w czasie procesji Bożego Ciała, przy tej właśnie kapliczce, bywał jeden z ołtarzy.

Jako ciekawostkę można podać, że chyba słabo i z małą wiarą oddawali muszyniacy cześć św. Janowi, skoro 100 lat później, w roku 1813 następna powódź zniszczyła miasto, a nawet oberwała jedno ze skrzydeł istniejącego do dziś kościoła.

Kapliczka św. Jana Nepomucena stoi dziś obok szkoły i jest pod opieką Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej. Odnowiona w latach 1989 - 1990 przypomina nie tylko stałym mieszkańcom o klęskach powodzi, jakie nawiedzały miasteczko.



Św. Florian

Dругa kapliczka na muszyńskim rynku, położona w jego południowo - zachodniej części, poświęcona jest św. Florianowi.

W miasteczkach Sądeckizny stoi wiele kapliczek poświęconych temu świętemu. Nic w tym dziwnego. W dawnych czasach miasteczka te budowane były całkowicie lub prawie całkowicie z drewna, stąd też częste pożary były rzeczą normalną. Mieszczanństwo, chcąc się uchronić przed klęską kolejnego pożaru, oddawało swe domostwa w opiekę św. Florianowi.

Rok 1763 był rokiem niezwykle suchym. Bezsnieżna zima, a przy tym niezwykle mroźna, spowodowała obniżenie się poziomu wód w rzekach i potokach. Po suchej ziemi nastąpiła także sucha i niezwykle upalna wiosna. Podobno tak sucha, że drzewa nie wypuściły wiosną liści i nie wydały kwiatów, a zboża i trawy żółkły i wyschły, nie wydając nawet kłosów.

Z końcem maja na muszyńskim rynku wybuchł pożar. Nie wiadomo z jakiej przyczyny. Jedni twierdzą, że na Zielone Świątki pieczono u kogoś chleb i „bałabuchy” (muszyńskie placki drożdżowe) i przez nieuwagę wysypiano żarzące się węgle wraz z popiołem gdzieś za stodołę, od których zajęła się zeschnięta trawa, a potem stodoła. Inni znów uparcie i z przekonaniem mówili, że to zemsta z za grobu ostatniej z czarownic, straconej tu, w Muszynie, w dniu 14 kwietnia. Bardziej prawdopodobna jest pierwsza wersja.

Tak czy inaczej, pastwą płomieni padły prawie wszystkie domy przy rynku, ulicy Wyżniej i Niżniej, część domów Zaulicą, dwór starosty, młyn i folusz.

Podanie głosi, że w jednym z ocalałych domów mieszkała wdowa wraz z trzema córkami. Jak nakazywała tradycja, w przeddzień Zielonych Świątek umiała brzożami i modrzewiem drzwi i okna swego domu. Wieczorem po modlitwie położyła się spać, a kiedy rano wstała, by pójść na prymarię do kościoła, stanęła wstrząśnięta widokiem. Cały rynek, ba, cała Muszyna stała w ogniu! Gwar i krzyki, próby ratowania dobytku, dopiero teraz do niej dotarli. Wybiegła z domu, by po chwili powrócić, budzić córki i ratować co się da. Uciekać przed ogniem i żarem. Zamiast tego, po zastanowieniu się, podobno rzuciła się na kolana i wraz z córkami zaczęła się żarliwie modlić do Ducha Świętego i do św. Floriana. Nie wiedzieć dlaczego: czy żarliwa modlitwa, czy może inne okoliczności sprawiły, że jej dom ocalał i nie spłonął. Wdowa ponoć uparcie twierdziła, że miała w domu obraz św. Floriana, a wieczorem przed snem, właśnie jego życiorys czytała córkom z „Żywotów Świętych”.

Po tym pożarze Rada Miejska, wzorując się na swych poprzednikach sprzed 50 lat i podbudowana opowieścią wdowy, postanowiła wybudować i poświęcić św. Florianowi kapliczkę na muszyńskim rynku, tym samym oddając miasto w opiekę temu świętemu.

Kult św. Floriana wzmożł się w Polsce po roku 1528, kiedy to pożar strawił znaczną część Krakowa, a ocalał kościół św. Floriana na Kleparzu, w którym były relikwie świętego, sprowadzone do Polski przez księcia Kazimierza Sprawiedliwego. Odtąd zaczęto go czcić jako opiekuna chroniące-

go przed ogniem, a kiedy zaczęły powstawać straże pożarne, przyjmowały go sobie za patrona.

Ikonografia przedstawia tego świętego jako rzymskiego oficera gaszącego płonące domy czy kościoły. Najokazalszy pomnik tego świętego postawiono w Limanowej i stanowi on prawdziwą ozdobę rynku.

O żywym kulcie św. Floriana świadczy polska toponomastyka: 42 miejscowości w Polsce zapożyczyły od świętego swoją nazwę (choćby w sądeckim - Florynka).

Z dniem św. Floriana związane jest też przysłowie ludowe: „Kiedy poleje na św. Floriana, przez cały maj pogoda zapłakana”.

Muszyńską kapliczką św. Floriana opiekuje się już ponad 100 lat straż pożarna. Trzeba przyznać, że muszyńscy strażacy wzorowo opiekują się kapliczką swojego patrona!

Wjeżdżając do Muszyny od strony Powroźnika, niedaleko granicy, przy tak zwanej „Starej Drodze”, stoi na drewnianym słupie prosta, nakryta dwuspadowym daszkiem mała kapliczka z obrazem św. Józefa - patrona muszyńskiej parafii. Zimą zasypana śniegiem lub oszroniona, wiosną i wczesnym latem schowana w młodej zieleni brzoź i czerech, późnym latem i jesienią otoczona wysokimi, żółtymi kwiatami. W listopadzie, w zeschłych badyłach gwiżdże tu i wyje wiatr halny, jakby ktoś płakał i zawodził.

Legenda mówi, że kapliczkę tę wystawiła kobieta, której mąż z nienawiści, czy rodowej zemsty, zabił sąsiada. Sprawa poszła o łakę, czy może raczej o trawę na tej łące.

Na owej łące, pod rozłożystym, starym bukiem, biło źródło dobrej i smacznej wody, do którego chodzili ludzie. Chodził i sąsiad, na skróty, deptając ścieżkę przez środek łąki. Jej właściciel awanturował się z sąsiadem, zakazywał, zabraniał. Wszystko na nic. Aż w którąś niedzielę, po nieszpórach, zaczął się przy źródle i czekał na sąsiada. Ten zjawił się z dwoma wiadrami - drewnianymi, jakimi wtedy się posługiwano. Wywiązała się sprzeczka, awantura, kłótnia. Właściciel łąki, wcześniej podpity i pobuntowany przez znajomyków, chwycił w pewnej chwili za wiadro i uderzył nim sąsiada w głowę. Śmiertelnie. Nim sąsiad zdążył wyzionąć ducha, podobno jeszcze powiedział: - „Zebyś nigdy tej trawy z łąki nie zebrał!”

Jak w takich wypadkach bywa, zabójca trafił do kryminału. Pleban miał temat do kazań na kilka niedziel, a to o piątym przykazaniu, a to o złości i nienawiści, a to znów o wynagrodzeniu krzywd. Żona właściciela sprzedała nieszczęsną łakę razem z rozłożystym bukiem i źródłem, a za uzyskane pieniądze ufundowała kapliczkę, by ubłagać patrona parafii i mężów o wstawiennictwo za swym małżonkiem u Boga, by darował mu tak ciężką przewinę.

Co ciekawego w tym wszystkim, to fakt, że do dziś dnia z tej łąki siana zebrać się nie da, by go deszcz nie polał. Czyżby sprawdzała się klątwa?

Idąc dalej, od strony Powroźnika, pod brzegiem, nieopodal źródła wody mineralnej zwanej „Grunwald”, tuż obok drogi stoi biała kapliczka. Wybudował ją mieszczanin muszyński **Łukasz Romaniak** w 1817 lub 1819 roku.

Z dokumentów wynika, że po wielkiej powodzi, jaka miała miejsce w 1813 roku, Łukaszowi Romaniakowi późną jesienią spalił się dom i całe gospodarstwo. Został wraz z całą, dość liczną rodziną tylko w tym, co miał na sobie. Dobrzy ludzie pomogli i przysparnęli pogorzalców na zimę, ale zbliżał się dzień św. Marcina i trzeba było muszyńskiemu plebanowi uiścić podatki: meszny i osepowy oraz jeszcze inne świadczenia. Romaniak „suplikuje” u jegomościa o umorzenie podatków. Nie ma przecież z czego zapłacić. Motywuje swą prośbę: „... co mi powódź w lecie nie zrujnowała, to mi się na jesień do cna spaliło żywym ogniem, a me [my, tj. rodzina] cudem ze życiem uszli z ogniowych terminów...”. Proboszcz daruje na dwa lata podatki, ale stawia warunek: „Wystawisz kapliczkę!” i wskazuje miejsce. Właśnie to. Tu bowiem w roku 1769, w marcu, doszło do potyczki konfederatów barskich z rosyjskimi kozakami. Oddział około 20 konfederatów pod dowództwem marszałka **Bieżyńskiego** udawał się z Muszynki, ze swego obozu, do Lubowni i tu został zaskoczony przez kozaków w sile 80 ludzi. Okazało się, że i kozacy byli zaskoczeni tym spotkaniem. Nie liczyli, że tak niedaleko od miasta, natkną się na wroga, gdyż informatorzy mówili coś zupełnie innego. Wywiązała się potyczka, w której zginęło 8 konfederatów i 2 kozaków. Według dawnej tradycji, zostali pogrzebani po zachodzie słońca, na miejscu potyczki.

Kapliczką do 1939 roku opiekowało się Stowarzyszenie Mężów Katolickich Diecezji Tarnowskiej. Kuratorami jej (opiekunami) byli: **Jędrzej Kmietowicz** i **Michał Kałucki**. W roku 1939, tuż przed wybuchem wojny, ze środków udało się przeprowadzić kapitalny remont tej kapliczki. Znajdował się w niej ponoć obraz Matki Boskiej Miłosiernej.

Obecnie odnową kapliczki zajęło się Towarzystwo Miłośników Ziemi Muszyńskiej.

Swoją historię ma też figura Matki Boskiej na Baszcie, umieszczona tuż przy ruinach zamku. Jak się tam znalazła ta figura i jak przy niej zaczęto grać maryjne pieśni w majowe poranki i wieczory, opisano w *Kwartalniku Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej* z 1990 roku.

Ma też ciekawą historię kapliczka postawiona tuż przy kościelnym murze przez rodzinę **Jędrzejowskich** w 1876 roku, ale o niej może przy innej okazji.

Mają swe historie krzyże, jakie stoją na Malniku i Średniej Górze. Kapliczki i krzyże przy ul. Piłsudskiego. Krzyż przy ul. Krótkiej na miejscu starego cmentarza, jak również wiele innych, rozrzuconych po całym miasteczku.

Na pewno i inne kapliczki, nie tylko muszyńskie, mają swe historie, jakieś wydarzenia związane z ich powstaniem, ich umiejscowieniem w krajobrazie sądeckiej ziemi. Żyją też zapewne jeszcze ludzie, którzy mogliby powiedzieć na ten temat więcej i ciekawiej. Może też znają jakieś legendy, przekazy lub podania, może mają dokumenty i zdjęcia?

Byłoby dobrze uchronić od zapomnienia i przekazać następnemu pokoleniu te wszystkie wiadomości. To przecież też część naszej historii, która

uczy, zaciekawia i pozwala przeżyć najcięższe chwile kryzysu i tego gospodarczego, i tego moralnego, czy też kulturalnego. Pozwala sięgnąć do naszych korzeni, dać tożsamość, jedność i moralną więź całemu społeczeństwu. Chrońmy więc to, co jeszcze możemy ocalić od zapomnienia dla następnych pokoleń, by i po nas pozostał ślad na tej ziemi, wyznaczony czymś trwalszym, niż tylko mogiłą na cmentarzu.

ZBYSZYCE

Wkrótce mijamy miasteczko Zbyszyce...

Seweryn Goszczyński: „Dziennik podróży do Tatrów”

Zapomniane dzisiaj Zbyszyce winny być przedstawione tym, którzy miłują historię, piękno krajobrazu, zabytki architektury. Ta na ustroniu obecnie położona wieś na prawym brzegu Jeziora Rożnowskiego, rozłożona na zachodnim przedłużeniu stoku Dąbrowskiej Góry (583 m npm.), przed utworzeniem jeziora zalewowego, leżała przy głównym wówczas i ruchliwym trakcie Nowy Sącz - Rożnów - Tarnów. Była to w XIX w. wieś zamożna, szczycąca się rynkiem wyznaczonym na osi drogi, otoczonym zwartą zabudową - stąd zwano Zbyszyce miasteczkiem. Odbływały się tutaj regularne jarmarki w dzień św. Idziego - 1 września. Wieś wyposażona była w pocztę i zbrojna niegdyś posterunkiem c.k. austriackiej żandarmerii, a później polskiej Policji Państwowej. Posiadała browar, gorzelnię, kilka placówek kupieckich i dużą, starodawną karczmę z zajazdem. Mieściła się tutaj też rezydencja komisarza straży skarbowej, kontrolującego stan działalności gorzelni i browarów istniejących w okolicy. Rozległe i dobrze wyposażone zabudowania dworskiego gospodarstwa położone były w głębi, poza rynkiem. Część mieszkańców trudniła się rybaczaniem na rzece Dunajec, a suszące się na jego brzegu sieci i czółna ciosane z jednej kłody drewna, dodawały wsi kolorytu.

Wielka powódź w sierpniu 1813 roku zniósła 23 domy miasteczka. Utończyło wówczas 55 osób. Druga katastrofalna powódź w lipcu 1934 roku również ogarnęła wodnym żywiołem przyrynkową część Zbyszyc. Powstałe na skutek tej powodzi zniszczenia w dolinie Dunajca przyczyniły się do sfinalizowania budowy zapory wodnej w Rożnowie, wzniesionej w latach 1935 - 1941. Celem jej było zabezpieczenie terenów znajdujących się powyżej

i poniżej Rożnowa przed niszczącym działaniem wód Dunajca, stworzenie rezerw wodnych dla przemysłu oraz produkcja energii elektrycznej.



Wizja przyszłego zalewu rożnowskiego sprzed II wojny światowej.

Od czasu utworzenia sztucznego jeziora zaporowego, którego wody załaty leżącą w dolinie Dunajca część Zbyszyc, rozbiórce uległo 40 domów i niewiele rolnych gospodarstw tutaj pozostało. Wieś stała się osadą małą, cichą i pustą. Ożywia się nieco w okresie lata, choć droga do wsi, prowadząca obsuwającym się ku jezioru zboczem góry, utrudnia dojazd do niej.

Na górskim skłonie, otoczonym z trzech stron wodami jeziora, ostały się w Zbyszycach świetne zabytki architektury: gotycki kościół z pocz. wieku XV oraz okazały, klasycystyczny dwór pochodzący z pocz. XIX wieku.

Miano wsi wywodzi się od imienia *Zbysz*. Od wieku XIII, przez cztery stulecia, właścicielami Zbyszyc był ród **Kępińskich** (pisownia nazwiska również *Kempiński*) herbu *Niesobia*, o którym heraldyk Bartosz Paprocki wspomina, że „*Dom Kępińskich u Sącza, starodawny i znaczny...*”.

Ród ten wywodził się z obronnego zameczka leżącego w Kępnie (Kempnie) na pograniczu śląsko - wielkopolskim. Pierwszym znanym Kępińskim był Becho, syn Andrzeja „de Sbyssicz”, który asystował przy wydaniu przez króla Władysława Łokietka w 1306 r. przywileju dla miasta Nowego Sącza. Kępińscy wymieniani są w wykazach świętopietrza w latach 1326 - 1374 i 1551 - 1552. W latach 1326 - 27 Zbyszycie wzmiankowane są jako trzecia z kolei po Nowym Sączu i Podegrodziu miejscowość, wnosząca wówczas opłatę świętopietrza w wysokości 10 grzywien, 14 skojców i 10 denarów. W wieku XV, kiedy Zbyszycie miały zagrodników, łany komornicze, folwark

rycerski i karczmę, wpłacały miejscowej parafii dziesięcinę wartości 12 grzywien. Lokację na prawie magdeburskim otrzymali w 1416 roku. Do Jana Kępińskiego ze Zbyszyc należały w roku 1493 wsie: Stara Wieś (część Tęgororza), Skrzętla, Rojówka, Załęże, Kobyle, Zbęk, Sienna, Wilkonosza i Witowice, które przyjęły nazwę od imienia pierworodnego syna Jana - Wita.

Kępińscy włodarzyli Zbyszycami do ok. 1640 r. Wieś dzierży w roku 1639 **Jan Krzesz**. Krzeszowie byli jeszcze notowani w Zbyszycach w roku 1772, kiedy to z ich fundacji powstał dom dla czterech ubogich.

Na przestrzeni XVIII wieku wieś przeszła w ręce rodu **Stadnickich**, skoliigaonych w początkach XIX w. z Lanckorońskimi. W roku 1833 właścicielem zbyszyskiego majątku zostaje **Piotr Szujski**. Z biegiem lat Zbyszycie przypadają drogą spadku córce Piotra - Celinie Zofii, wychodzącej za mąż w 1882 r. za **Władysława Lubicz Głębockiego** z Białej Wody - Tęgororza. W ich rękach majątek pozostaje do 1909 roku. Następnym właścicielem został **Adam Jordan**, który sprzedał Zbyszycę w obawie przed ich parcelacją w r. 1919 pułkownikowi c.k. austriackiej armii, **Stanisławowi Lange-rowni**. Pola orne tej własności ziemskiej, zalane wodami jeziora, stały się własnością skarbu państwa. Lasy upaństwowiono po 1945 roku.

Od traktu, do malowniczo na wzniesieniu położonego, starodawnego w swej sylwetce kościoła w Zbyszycach, wiodą przez pokolenia wydeptane schody, ułożone z ociosanego piaskowca. Miejskowa kronika kościoła, powołując się na zapis znajdujący się na okładce I tomu księgi metrykalnej dla wsi Kobyle podaje, że fundatorem kościoła w Zbyszycach, jak i parafii w tej wsi, był w roku 1242 **Bartłomiej Kępiński**, zmarły w 1290 r. (wg zapisu 4.X1290). Ten pierwszy, drewniany kościół, pozostawał pod wezwaniem św. Wojciecha - echo nawiedzin przez Świętego naddunajskich stron, kiedy z bratem Gaudentym szedł z Węgier do Gniezna. Pierwsza udokumentowana wzmianka o parafii pochodzi z 1326 roku.

Obecny kościół, usytuowany obronnie na stromym wzgórzu, fundowany został w początkach XV wieku. Pozostaje pod wezwaniem św. Bartłomieja. Kronikarz Jan Długosz wymienia w „*Księdze uposażeń*” Wierzbietę Kępińskiego - chorążego wieluńskiego (rannego w 1402 roku przy zdobywaniu Smoleńska pod wodzą księcia Witolda), zmarłego w 1408 r., jako fundatora kościoła w Zbyszycach oraz informuje, że kościół ten wystawiony jest z białego kamienia. Kardynał Zbigniew Oleśnicki konsekrował świątynię w 1447 roku.

W XVI wieku Zbyszycami zawładnęli na przeciąg 95 lat arianie - zwoleńnicy rozprzestrzenionego w ziemi sądeckiej ruchu reformacyjnego. Im przypisuje się zniszczenie pierwotnego wyposażenia wnętrza kościoła.

Kościół jest budowlą gotycką, wzniesioną z kamienia, jednonawową, z węższym, wielobocznym prezbiterium, które zamyka absyda o ścianach różnej szerokości. Ściany świątyni, mające u podstawy 1,5 m szerokości i zwężające się ku górze, opięte są zaopatrzonymi w uskokowe okapniki kamienne, dziesięcioma masywnymi skarpami o różnej wysokości i grubo-



Fot.: Marek Bieszczad

ci, będącymi bardzo malowniczym elementem bryły kościoła. Między dwiema skarpami północnej ściany wciśnięta jest niewielka zakrystia. Prezbiterium i nawę obiega barokowy XVIII - wieczny profilowany drewniany gzyms, wsparty na takich samych konsolach. Otynkowany korpus kościoła nakrywa dach siodłowy, dwuprzęsłowy, kryty blachą. W barokowej wieżyczce na sygnaturkę znajduje się dzwon z 1713 r. W roku 1608 kościół pokryty był gontem. To pokrycie gontowe zachowało się pod okrywającą go blachą.

Od strony zachodniej przy kościele stała w 1608 r. murowana dzwonnica, która uległa zniszczeniu *„tak, że fundamenty na dwa łokcie z ziemi wystawały”* w czasie, kiedy kościół pozostawał w ręku arian. W roku 1728 drewniana wieża dzwonna stała z boku kościoła. W roku 1733 dobudowana została do zachodniej ściany kościoła istniejąca do dzisiaj dzwonnica. Wieża ta jest konstrukcją słupowej, o pochyłych ścianach i z pozorną izbicą, jest szalowana na zewnątrz i podzielona okapami na cztery kondygnacje. Na wieży istniał zegar, którego ręcznie kuty mechanizm znajduje się do dziś w konstrukcji wieży. Dzwonnicę wieńczy barokowy, baniasty hełm z latarnią. Dzwony z niej zagrabili Niemcy w czasie II wojny światowej. W 1976 r. parafianie sprawili nowe dzwony. Większy otrzymał imię „Maria”, mniejszy - „Bartłomiej”. Najniższa kondygnacja wieży stanowi przedsionek świątyni.

W północnej ścianie korpusu kościoła osadzony jest prostokątny, profilowany portal gotycki w kształcie szerokiej ramy, zwisający jak feston nad ostrołuczny, profilowanym kamiennym portalem, nad którym widnieje tarcza herbowa Kępińskich - Niesobia. To wejście do nawy obecnie nie jest używane. Widniejące w nim drzwi z drewnianych klepek opatrzone są gotyc-

kim, kutym w żelazie zamkiem. Przy murze absydy widnieje część nagrobego kamienia z zatartym gotyckim, minuskułowym napisem łacińskim.

Przez kruchtę pod wieżą prowadzi do nawy kościoła wejście ujęte prostokątnym, jednostronnie profilowanym, gotyckim portalem z „nosami” w górnych narożach - oryginalny zabytek średniowiecznego kamieniarstwa. (Taki sam portal znajduje się w krakowskim kościele św. Barbary i datowany jest na przełom XIV i XV wieku). Nad portalem herb Niesobia zakryty został stropem przyziemia wieży. Obok tego głównego wejścia, po jego obydwu stronach, znajdują się w grubym murze ściany otwory strzelnicze w kształcie leżących, prostokątnych szpar rozglifionych do środka (glif - ukośne rozszerzenie muru). Widać były w użyciu, bo na starannie wykonanych obramieniach tych szpar zachowały się okopcenia z prochu strzelniczego. W tymże murze ma swoje łożysko potężny rygiel dębowy, zabezpieczający od wewnątrz drzwi. Ślady takiego zabezpieczenia widoczne są przy drzwiach północnych nawy. Umocnienia te świadczą o obronnym charakterze budowli.

W posiadającym smukłe proporcje dwuprzęsłowym prezbiterium, sklepienie krzyżowo - żebrowe wsparte jest na kamiennych, gotyckich żebrowach o gruszkowym profilu. Na jednym z odcinków żeber sklepienia odkryto podczas prac konserwatorskich w 1977 roku znak kamieniarski w kształcie dwóch zróżnicowanych strzałek złożonych na krzyż. Zworniki sklepienia tworzą tarcze z herbami: od strony absydy - Niesobia, od strony ściany tęczowej - Abdank. Na wspornikach żeber widnieją tarcze herbowe: Topór, Półkozic, Niesobia, Dębno, Gryf i Starykoń. Nadto na dwóch wspornikach przy ścianie tęczowej umieszczone są rzeźbione w kamieniu: głowa ludzka i pies.

Ściany prezbiterium zdobione są figuralną i ornamentalną polichromią z przełomu XVI i XVII wieku. Ta malarska dekoracja odkryta została pod warstwą malowideł z XVIII w., 1867 i 1937 roku. Poddano je konserwacji w roku 1977. Sklepienie i dolne ściany prezbiterium pokryte są renesansowymi motywami stylizowanej wici roślinnej. W polach górnych, pomiędzy spływającymi na wsporniki żebrami, widnieją sceny figuralne. Od strony lewej - św. Jan Kanty, męczeństwo św. Erazma, św. Stanisław biskup z Piotrowinem. Od prawej - św. Andrzej Świerad z pobliskiego Tropia, pierwszy polski święty, przedstawiony w legendarnej scenie schronienia we wnętrzu potężnego dębu. W ościerzach ściany tęczowej widnieją malowane krzyże towarzyszące Ukrzyżowanemu na Golgocie. W ścianie tęczowej zachowały się ślady po belce tęczowej, a dokument z 1608 r. już potwierdza jej istnienie. Zdjęto ją w 1867 roku.

Późnobarokowy, drewniany ołtarz główny pochodzi z wieku XVIII. W nim pozostawał do roku 1970 współczesny ołtarzowi obraz Ukrzyżowania. Na jego miejsce przeniesiony został z lewego, bocznego ołtarza XVIII - wieczny, łaskami słynący obraz Matki Boskiej Łaskawej, kopia cudownego obrazu z kościoła oo. pijarów w Warszawie. Postać Marii okrywa posrebrzana sukienka z połowy XIX w. U dołu obrazu widnieje łacińska inskrypcja: „*Effigies*

B.V. de gratiis Varsaviae in templum scholarum Piaro contra pestem patrona gratiosissima". W górnej kondygnacji ołtarza, w owalnej ramie, obraz tytułarny kościoła - św. Bartłomiej. Na mense ołtarza, wysunięte przed nastawę, zwraca uwagę bogate w formie, rokokowe, obrotowe tabernakulum. Antependium ołtarza tworzy gotycka płaskorzeźba Ostatniej Wieczerzy.

Po stronie lewej wmurowana jest w ścianę kamienna płyta nagrobna Miłkołaja Kępińskiego, chorążego wieluńskiego, zmarłego w 1490 roku. Treścią płyty jest kuta gotycką minuskułą zatarta inskrypcja w otoku, a w jej środkowym polu płasko rzeźbiona tarcza z herbem Niesobia, podtrzymywana przez dwa lewki oraz anioła w półfigurze z otwartą księgą.

Znajdujący się w północnej ścianie prezbiterium kamienny, prostokątny, gotycki, profilowany portal wprowadza do niewielkiej zakrystii o kolebkowym, zaostrzonym sklepieniu. Tkwią w nim drzwi ze starym, żelaznym zamkiem, ozdobnie okute listwami, mające według tradycji pochodzić z rycerskiego zamku w Tęgoborzu. Nad portalem widnieje zatarta, malowana inskrypcja łacińska. Późnobarokowa, nadwieszona ambona z płaskorzeźbą Dobrego Pasterza na zaplecku, znajduje się przy północnej ścianie prezbiterium. Na postumencie po prawej stronie ołtarza umieszczony jest okazały krucyfiks, o XVIII - wiecznych tradycjach, w mandorli datowanej na rok 1865. Obok ustawiony jest późnobarokowy relikwiarz - identyczny ze stojącym po lewej stronie ołtarza; są one częścią bramek ołtarza głównego.

Przy południowej ścianie prezbiterium znajdują się cenne, późnogotyckie stalle kolatorskie z pocz. XVI wieku. Płasko rzeźbione na zapleckach w opłoty winorośli i wici roślinnej oraz we wstęgi z inskrypcjami, zdobione są przeźroczami w bocznych ściankach. W prześwicie ściany tęczowej, po stronie prawej, umieszczona jest kamienna, barokowa chrzcielnica z 1724 roku oraz feretron w bogatej, rokokowej ramie, na którego awersie widnieje obraz Trójcy Świętej, zaś obraz rewersu wyobraża św. Huberta. Uzupełnieniem feretronu są dwa berła bractwa trynitarzy (na plebanii).

Ściany kwadratowej nawy oraz jej płaski strop - który w tej gotyckiej świątyni jest wynikiem późniejszych przeróbek - pokrywa neobarokowa polichromia figuralna i ornamentalna, wykonana w 1867 r. przez nowosądeckiego malarza **Kazimierza Tokarskiego**, przedstawiająca Zwiastowanie. Na ścianach nawy widnieją postaci św. Wojciecha, św. Stanisława biskupa oraz św. Ludwika. Polichromię odnowiono w 1970 roku, pozostawiając pod nią renesansowe malowidła ścian.

W nawie kościoła, w ścianie tęczowej, zakryte bocznymi ołtarzami, zachowały się dwie wnęki wypełnione malarską dekoracją, zachowaną fragmentarycznie, miejscami nieczytelną. Jest to nie lada rzadkość ze względu na gotycką polichromię z pierwszej połowy XV wieku. Z wielkim prawdopodobieństwem można przyjąć, że te dwie głębokie, trójboczne wnęki, na ścianach których malowane są retabula ołtarzowe - to pierwsze, gotyckie ołtarze kościoła w Zbyszycach. Świadczą o tym ich kamienne mensy ołtarzowe. Zachowana we fragmentach malarska dekoracja wnęki od strony północnej przedstawia „Tron Łaski”, tj. Boga Ojca podtrzymującego ramionami Ukrzy-

zowanego. We wnęce od strony południowej pełniej zachowana polichromia prezentuje Matkę Boską ze świętymi, z których najbardziej czytelne jest wyobrażenie św. Heleny, u stóp których klęczą fundatorowie.

Dwa boczne, rokokowe ołtarze w nawie pochodzą z drugiej połowy XVIII wieku i wyposażone są we współczesne im malarstwo. Ołtarz po stronie prawej pozostaje pod wezwaniem św. Trójcy i posiada w zwieńczeniu obraz z postacią św. Jana Nepomucena. Ołtarz po stronie lewej poświęcony jest Matce Boskiej, a wieńczy go wyobrażenie św. Antoniego Padewskiego. W górnych, środkowych partiach tych ołtarzy widnieją tarcze z herbem Stadnickich - Szreniawą.

Prezbiterium i nawa oświetlone są pięcioma wąskimi oknami o ostrołucznym wykończeniu, zgodnie ze średniowiecznymi zasadami budownictwa sakralnego, umieszczonymi po stronie południowej. Ma to znaczenie praktyczne, ale i ideowe, jako że mroczną, północną stronę przypisywano złym mocom, od których odgradzano się pełnym murem.

Nawę wypełniają rokokowe ławy. Pod chórem ustawiony jest okazały, nowy konfesjonał z 1975 roku. Na chórze muzycznym, wspartym na dwóch kolumnach, mają swoje miejsce organy współczesne wystrojowi kościoła. Balustradę chóru ozdobiło rzeźbami w drewnie, niejednorodnymi; a to św. Jan Nepomucen, Matka Boska Wniebowzięta, Chrystus Zmartwychwstały, Apostoł i św. Roch. Uzupełnieniem wystroju są feretrony, w jednym z nich gotycka figura Madonny. Pod farbą nałożoną w XIX wieku widoczna jest złota polichromia.

W przedsionku nawy, pod wieżą, po prawej stronie znajduje się ołtarz z okazałym obrazem „Pieta”, a nad drzwiami do nawy umieszczono płaskorzeźbę „Bóg Ojciec”, pochodzącą z 1700 roku. Po stronie lewej zaś znajduje się XVIII - wieczny obraz „Ukrzyżowanie”, będący ongiś tematem ołtarza głównego tego kościoła.

Przed wejściami do kościoła umieszczone są dwie kropielnice, na jednej z nich widnieje data 1774.

W zbiorach Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie znajduje się gotycki, postaciowy ornat z XV wieku wraz z manipularzem i stulą oraz skrzydło ołtarza szafiastego, pochodzące ze Zbyszyc.

Architektura, malarstwo, rzeźba i wyposażenie tej świątyni świadczą o świetnej kiedyś przeszłości Zbyszyc.

Teren dawnego, przykościelnego cmentarza, okala XVIII - wieczny mur kamienny. Od strony wschodniej znajduje się w nim barokowa bramka utworzona z dwóch postumentów zwieńczonych ceramicznymi wazonami, a w niej ozdobna, drewniana furtka. Kiedyś było to wejście w obręb kościoła zastrzeżone tylko dla jego kolatorów.

Figurę św. Jana Nepomucena, stojącą w pobliżu kościoła, przeniesiono tutaj z dawnego placu rynkowego wsi. Postument oznaczony jest herbem Stadnickich - Szreniawą.



Fot. Marek Bieszczad

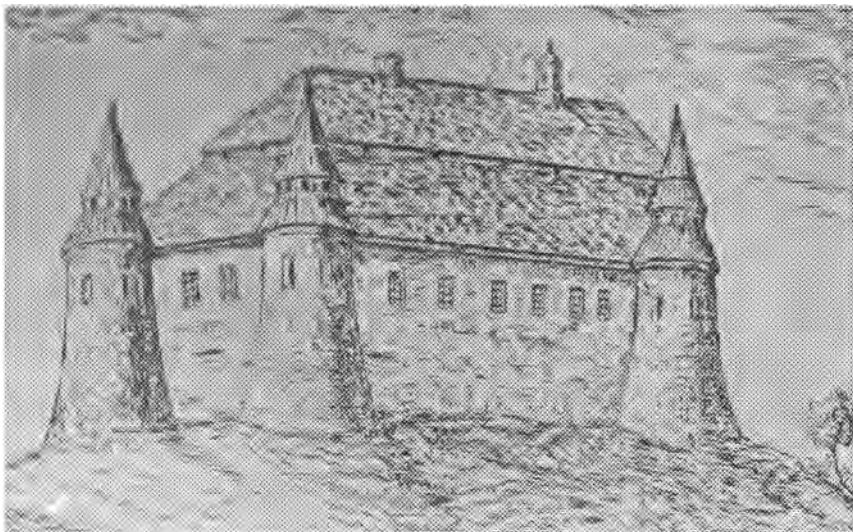
Kościół otoczony jest gęsto drzewami; czas jednak wyszczerbił najstarsze z nich. Jedna z ostatnio usuniętych z obrębu kościoła lipa posiadała ponad 6 m obwodu.

Z parafii Zbyszyce wydzielono po 1943 roku ocalałe spod zalewu różnowskiego wsie, tworząc w 1950 r. nową parafię we wsi Sienna. Wiekowy, zbyszycki kościół, ostał się parafialnym dla pomniejszonej zalewem wsi Zbyszyce. Liczba parafian zmniejszyła się z 2.500 do 250 osób. Na terenie wsi istniały do 1941 r. dwa cmentarze grzebalne, a także wojenny z 20 grudnia 1914 roku, które przed zalaniem terenu Zbyszyc wodami spiętrzonego jeziora zaporowego, przeniesiono na teren wsi Sienna.

●
Drugim znacznym zabytkiem wsi Zbyszyce jest okazały dwór o cechach stylu klasycystycznego. Położony jest nieopodal kościoła, w miejscu zwanym do dzisiaj Kępą. Wzniesiony jest na starszych, kamiennych fundamentach, murowany, parterowy, posiada sześciokolumnowe portyki od strony podjazdu i parku. Portyki te zamknięte są z obydwu stron niewielkimi, narożnymi alkierzami. Nad korpusem dworu wznosi się dach dwuspadowy, alkierze nakryte są daszkami mansardowymi.



Dwór w Zbyszycach wywodzi się z obronnego kasztelu z czterema alkierzowymi basztami na narożach, którego wartość obronną wzmacniało jeszcze usytuowanie na znacznej wyniosłości nad doliną Dunajca. Zameczek, stojący wówczas na tym samym wzniesieniu, gdzie obecnie znajduje się dwór, pochodzi niezawodnie - przynajmniej jego charakterystyczne baszty - z XVII wieku. Prócz tych czterech murowanych baszt i wysokiego podmurowania, cały był zbudowany z drewna. Załamanym, mansardowy dach



Dwór obronny z XVIII/XIX w.

jego nosi cechę XVIII wieku. Bliższych wiadomości, oprócz ryciny z 1808 roku - brak. Znajdujące się ono na przedpiersiu stall w oratorium klasztor-nym ss. klarysek w Starym Sączu malowidło z 1767 r. przedstawia ten obronny kasztel w jego malarskim ujęciu. W wyniku późniejszych przekształceń utracił on cechy obronne i przebudowany został na klasycystyczną rezydencję. Jego malarskie wyobrażenie z ok. połowy XIX wieku, wraz z kościołem, znaleźć można na odwrocie XVIII - wiecznego obrazu św. Józefa, znajdującego się na zbyszyckiej plebanii.

Dwór - dziś znajdujący się w renowacji i stojąca obok niego mieszkalna oficyna, otoczone podniszczonym parkiem, do lat siedemdziesiątych będący własnością rodziny Langerów, zmienił dwukrotnie właściciela. Obecnie jest nim Wojewódzki Szpital Zespolony w Nowym Sączu.

Na zbyszyckiej Kępie - szczątku dawnej, rozległej osady, wokół nadal czuwającego nad swoją parafią wiekowego kościoła, przysiadły także plebania i organistówka z XIX wieku, jak i czteroklasowa szkółka.

W Zbyszycach, u brata swej matki - Piotra Szujskiego, wywodzącego się z rodu kniaziów Rurykowiczów, któremu indygenat polski dodał do tarczy ze św. Jerzym herb Nałęcz - przebywał często, od lat młodzieńczych po lata dojrzałe, późniejszy profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz autor „*Historii polskiej treściwie opowiedzianej...*” - **Józef Szujski** (1835 - 1883), uczony, poeta i literat. Piotr Szujski wszedł w posiadanie Zbyszyc w 1833 roku drogą spadku po swej pierwszej żonie Józefie ze Stadnickich Lanckorońskiej. Pod jego gospodarną ręką, Zbyszyc rozkwitły w latach 1833 - 1881 w dobrze prowadzoną majątność. O nim w księgach parafial-

nych widnieje zapis: „W dniu 27 IX 1881 r. zakończył życie Piotr Eques de Szujski, właściciel Zbyszyc, mąż prawego charakteru i stałej woli, mając lat 82”.

Józef Szujski tak przyłgął do Zbyszyc, że w jego sztambuchu znalazło się wiele wierszy i rysunków o nich tworzonych. W roku 1857 spędził tu okres żałoby po matce. Tutaj napisał na jej cześć dwa wiersze: „*Adoracja*” i „*Jej cieniem*”. Wynikiem zwiedzania okolic z sąsiadem **Marcelim Żuk - Skarszewskim**, o czym wspomina: „...*kiedyśmy z czarodziejskiej Dunajcowej fali w przyjacielskiej drużynie Rożnów oglądali, autor ten fantastyczny obrazek poświęcił*” - jest poemat „*Pan Rożnowa*”, osnuty na XIV - wiecznych dziejach rożnowskiego zamku. W Zbyszycach zajmował się redagowaniem humorystycznego pisma „*Kwiczofy*”. Tytuł wywodzi się od nazwy nadanej części szlachty sądeckiej. Osiedla w górzystych terenach, nosiła to przewisko, zaś tych, którzy posiadali swe majątki w żyznej dolinie Dunajca, zwano „*łososiami*”. Miana te łączyły się z pewnymi rysami charakterów i odmiennościami w obyczajach i opiniach.

Józef Szujski w Zbyszycach przygotowywał się do doktoratu. W tutejszym kościele w styczniu 1861 r. wziął ślub z siostrą żony stryja Piotra Szujskiego - Jolantą Jełowicką. Jak znanym był w Sądecczyźnie świadczy fakt, że jako przedstawiciel wielkiej własności ziemskiej, został w 1866 r. wybrany posłem do Sejmu Krajowego we Lwowie, w którym niezwykle pilnie pracował przez lat czternaście, zwłaszcza nad upowszechnieniem oświaty.

Miłoś Józefa Szujskiego do Sądecczyzny znalazła swój wyraz w testamencie spisany w 1872 roku, w którym postanowił przekazać Nowemu Sączowi swój księgozbiór liczący 3.000 tomów, zbierany przez całe swoje życie. Biblioteka w Nowym Sączu nosi miano swego dobroczyńcy - Józefa Szujskiego.

Żegota Pauli (1814 - 1895), etnograf i historyk, w swojej książce „*Romantyczne wędrówki po Galicji*” tak wspomina swój pobyt w Zbyszycach w 1831 roku: „*We wsi Zbyszyc - był to dzień właśnie 23 czerwca, tj. wilia św. Jana Chrzciciela. Chcąc się przypatrzeć obrzędom palenia sobótki, pozostałem przez wieczór w tej wiosce. Przez dzień cały zbierały kobiety rozmaite zioła do leczenia niemocy tak ludzkich, jako też bydłowych, które w dniu tym narwane osobliwą mają moc posiadać. Z ziół najwięcej zbierano macierzankę, bylicę, łopian i dziewannę. W wieczór wpięć dobrze zamykali obory, albowiem złe czarownice, odprawiając tej nocy na ozogach i miotłach aż do Babiej Góry swą jazdę, zwykły do tejże tykże bydła domowych, a czasem ludzi samych używać. Dlatego to opasują się zwykle wtedy wieńcami z bylicy. Gdy już mroki nocne dobrze na górach osiadły i gdy migoczące gwiazdy zajaśniały, wyszli włościanie na przyległy pagórek; tu zapalili dość spory stos drzewa suchego nałożony. Starsi usiedli na stronie opodal ognia, zabrzmiała muzyka ze skrzypców, basów i smętnej piszczałki się składająca, a młódź doroślejsza, płci obojej zanuciła piosenkę następującą:*

Ku Dunajcowi, ku głębokiemu,
Ku gajkowi, ku zielonemu.
I zapalili sobótkę
i piją piwo

I piją wódkę.
Chodzi, brodzi nadobna Kasieńka,
Oj, poczekaj, poczekaj Kasieńko
Mam gadeczkę, zgadnijże mi ją.
Cóż by ja była za grzeczna panna,
Żebym gadeczki zgadnąć nie mogła?

Oj, coś rośnie bez korzenia?
Kamień rośnie bez korzenia.
Oj, coś kwitnie bez kwiateczka?
Paproć kwitnie bez kwiateczka.
Oj, coś gore bez płomienia?
Cnota gore bez płomienia.

Starsi bawili się pogadanką, a młodszy skakali przez ogień, z którego skakania dalsze losy sobie wróżyli. Najczarowniejszy widok przedstawiał się teraz moim oczom. Dookoła na wzgórzach tlały jasne ogniska, których lekkie dymu kłęby ścieliły się po dolinach. Odgłos pieśni i brzmienie muzyki z dala przychodzącej obijał się o uszy moje, uroczystości tej wtórzył szumiący Dunajec. Koło północy kończył się ten obrzęd”.

Poszukując wiadomości o targach w Zbyszycach, spotkałam 75 - letnią dzisiaj mieszkankę wsi Glinnik koło Gródka nad Dunajcem, która przekazała mi opowiadanie o swoim dziadku:

„We wsi Glinnik była rodzina niezmiernie uboga - całym majątkiem, prócz kilku zagonków, były dwie kozy. Kiedy nadchodził czas jarmarku w Zbyszycach, na św. Idziego, dziadzius i babusia uradzili, iż trzeba coś sprzedać, by na zimę kupić kamfinę (naftę), sól, siarczki (zapałki) i trochę barchanu na kabatek dla babusi. Uradzili, że jedną kozę wyprowadzą na zbyszycy jarmark. Sprzedał dziadzius kozę, kupił co trzeba, ale na barchanek nie starczyło. Kupił w zamian kukielkę „uszwaninę” (wypiekaną we wsi Uszew koło Brzeska). Schował kukielkę pod kapotę, a że ze Zbyszyc do Glinnika droga daleka, zaszedł tam już na wieczór. Niedaleko już domu swojego zobaczył dwa światelka - wilcze ślepie. Wilk przyskoczył do dziadka. Nie mając się czym bronić, wyjął dziadek spod kapoty kukielkę i przyskakującemu wilkowi wepchnął ją tak głęboko w paszczę, że wilk zadławił się nią i upadł. Pobiegł dziadzius do niedalekiego już domu, pukaniem w okno obudził babcię i wołał do niej: - „Ubieraj się szybko, przyniesiemy coś do domu, będziesz miała z tego kubraczek”. Prędko ubiera babcia spódnice, buciętą jakiej tam miała, zarzuciła katankę na plecy. Wzięli wilka na „tragi” (nosiła do noszenia gnoju) i niosą go ku domowi. W takt kroków wilk podskakuje na tragach i nagle ocknąwszy się, chychnął w bok i ucieka, a kukielka wypadła mu z pyska. I tylko ta babci została - bo kubraczek uciekł”.

Marek Basiaga urodził się w Nowym Sączu w 1952 roku.
 Ukończył studia filmoznawcze na Uniwersytecie Łódzkim
 i tam też pracował jako historyk filmu.
 Debiutował jako poeta w roku 1974 w „Życiu Literackim”.
 Swoje wiersze i prozę drukował m.in. w następujących czasopismach:
 „Literatura”, „Tygodnik Kulturalny”, „Poezja”, „Nowy Wyraz”,
 „Miesięcznik Literacki”, „Magazyn Kulturalny”, „W drodze”, „Regiony”,
 „Nadodrze”. Swoje eseje, krytyki literacko - artystyczne,
 felietony i artykuły pomieścił na łamach różnych czasopism.
 W swoim dorobku twórczym ma kilka tomików poezji:
 „Dysonans” (1979), „Bez powrotu” (1980), „Sentymentalnie, banalnie”
 (1988), „Ulice. Pod powieką czternastolatka” (1992), „Ogrody ciszy” i „Kto
 stoi w bursztynie” (w druku).
 Prace filmologiczne, naukowe, drukował m.in. w „Kinie”
 oraz pozycjach naukowych, takich jak
 „Szkice o filmie polskim” (1985), „Film polski” (1987),
 „Twórcy i mity” (1987), „Od fantastyki do komiksu” (w druku),
 „Almanach Sądecki nr 1” (1992).
 Jest laureatem I nagrody w konkursie na 40 - lecie
 kinematografii polskiej na artykuł historyczno - krytyczny.

Marek Basiaga

„Mówić: motyl”

(Arkusz poetycki)

Ewangelia liścia

Paproć jest okiem ryby
niebieski głos zawładnął blizną światła

Na nieruchomej łusce wody
potężniał
i wypluwał
gęste jak muł tkanki powietrza

Pokrzyżowany w glonach korzeni
stworzony odwiecznym piaskiem
przez delikatną skórę brzegu i ciemność zwierząt

Paproć jest drogą lasu
który owinał pręgi ryby
przez czas umierania i czas nadziei

Pradawna pajęczka narośli
rozsypana na śmietniku ciał naszych
mapa świata

Czytałem w parku

Czytałem w parku
Aleje płatały się w linie dowodów logicznych
W drzewie chrobotał wiersz
Nim zapomniany przez język poeta
Odkrył go
I wypuścił na światło mojej książki
Jakieś małe dziecko zmieniło się w bezwłosego staruszka
Który rozplynął się w bezwonny dym o odlocie
I amfiteatr po drugiej trzeciej stronie granicy horyzontu
Rozsypał się na nieoszlifowane kamienie

To tylko koniec rozdziału w książce
Lecz w tej chwili zrozumiałem
Gdzieś między wierszami umiera coś
Czego tam nigdy nie odnajdziesz

Dzień

W ulicy wstaje długi kłós słońca
Nie przechodzi tędy dwa razy
Omija rzeźby studni i krużganki drzew
W cieniu jesteś sam
Nie wynurzy się mędrzec
Z rozkołysanej dzwonnicy
Miarowy lot pieśni zamykającej poranek
Nie otoczy cię językiem spokoju

Sam odpowiesz na pytania
Które sobie zadałeś
W każdej ulicy niepoznanego miasta
Twój krok jest nie tylko twoim krokiem
Ale i zgłoskami bruku
Dostrzeżesz je
A wtedy wejdziesz w żywicę miasta

Kamień twego ciała będzie odpowiedzią
Nim odrzucony
Rozpisze przestrzeń powietrza
Na alfabet

Polskie malarstwo

Deszczowy był poranek, nad nami gwiazda,
gdy dojrzysz ją, zapali ci oczy,
zima spopieli drogi świata,
oddalisz myśli i pytania za próg domu,
nie otworzysz go przez kilka dni, które odebrano,
w ten jeden mglisty grudniowy poranek, palący ogień
w słowie nienarodzonym, na ustach pękających
motyl.

Radość pisania

Wiersz
który w tej chwili próbuje opuścić przestrzeń mego ciała
nie powie nic
o radości ukrytej w nieudolnych linijkach
o płomieniu twarzy
i zamglonym wzroku
nie dotrze do wiecznych bibliotek czasu
nie uszkodzi łopaty archeologa

Pozbawiony chwili
w której powstaje
jest tylko punktem cienia w czyjejś dłoni

Milczenie
które po nim
nastąpi
nie będzie już jego siłą

Nad jeziorem

Upalny dzień nad jeziorem
Zamierają klucze żurawi nad półwyspem krzewów
Noc nie nadchodzi
Nie słyszę twoich kroków
Jestem sam

Tak dobrze być
Bez niepokoju
W upalny dzień nad jeziorem
Nad konturem twarzy
Wrośniętym w łagodną taflę wody

Kamienny rekonesans

W tym zamku nie ma śladów śmierci
nie wiem w jakiej bitwie zgineliście
jakiej przemocy ulegliście
którą ojczyznę sprzedaliście za płaskorzeźby
wiszące z gruzów winorośli

Komnaty lochów nie kryją tajnych rad i zawołań
rękopisy dawno przecięły piaszczyste zbocza
kratą spowiedzi
okrzyk obrony
strach przed mieczem
nie odpowiada w żadnej lawinie kamieni

Deszcz który
zrównuje przeszłość z odbiciem zieleni
nie mówi nic
czego bez przemijania nie powiedział

Cisza

Byłem sam
Łagodny powiew deszczu przenikał mi powieki
Z południa dochodziły pieśni
spalonych dróg i zakopanych ognisk
Nie było w horyzontach pyłku człowieka
Mój głos nie mówił do mnie
nie odpowiadało echo
Widziałem swoje odbicie w dłoniach
po raz pierwszy nie dotknęło mnie pustką
Idąc nie kryłem się przed deszczem
i przed swoimi myślami



Znam słońce
Które coraz wolniej zwęża mi źrenice
Zakurzone karty wierszy
do których poszukuję krętych ścieżek
Ziemię przebijającą mi stopy ostrzem roślin
Noże nie rozdzielające chleba

Nie chcę być kimś innym niż jestem
mówić

czego nie chcę powiedzieć
otwieram dla siebie swoje ciało
myśli
zwątpienia

Chociaż
nie uchronię ich przed dotknięciem czasu

Kim byłem
nietrwałym listkiem z kalendarza
wędrowcem daremnie szukającym drogi
trzynastym zgłodniałym przy stole
nie zostanie i tak mi powiedziane



W obcym mieście
śledziłem budowniczych katedr
i zamieniałem słowa zapisane w wiecznych księgach
na poznanie myśli
na dotykane świata
czułem wielkość i znikomość swoich kroków
w planecie horyzontu
widziałem głos innych pokoleń

Potrafiłem wyrazić prosto
to co w sobie nosiłem przez tyle dni
tylko wiersz
potrafił to udźwignąć

Poznałem go
na karcie ciała
zanim odszedł
przyznałem mu gałąź prawdy i milczenia



Oczekiwałem spokoju
nadeszły uśpione wojny i burze rozrywały się szeptami
Nie dosłyszałem głosu najbliższych
Matka rozbijała ten sam dzban wody w sercu
Wzgórza były ciche
W błysku deszczu
owadzie główki przymierzały się do mojego ciała
Co miało być nadeszło
Chciałem krzyczeć kim jestem - i krzychałem

Dzban wody odradzał się nad moją głową
coraz bardziej pochyloną
nad potakującym igliwem ziemi

Czekała na mnie
i ja jej oczekiwałem
przed zmierzchem w którym dojrzałem
drogę w głąb siebie



Dzień spędzony z pismami Augustyna
Zapomniałem o czekających przyjaciółach
O powrocie do domu
Usiadłem w słońcu nad brzegiem rzeki
Samotny bez wiary w duszy
Bezradny wobec nicości i czasu
Cisza panująca wokół odwiecznych drzew
Jednostajny plusk rzeki
Spłynęły na mnie poznaniem
I spytałem po co tutaj jestem
I otrzymałem odpowiedź



Cisza której pragnąłem
Nie tak dawno była jeszcze tutaj
poznaję zagubioną uliczkę
Gdzie umarł mój dom
W taki sam deszcz
Matka podawała mi sól i owoc na drogę
A ja próbowałem upodobnić się do ciemności
By wchłonąć zapach zagubionej uliczki
Usłyszeć głos
Który budził mnie nad ranem

Jak motyl drży on jeszcze w powietrzu
Przez dzień który dla wędrowca
Przekracza naskórek wieczności



przychodzę nad wapienny brzeg jeziora
noc jest cicha
nade mną tarcza nieba
nade mną milczy bóg

brzeg jest pusty
pusta kraina którą opuściłem
niepełny jest tekst nocy
niedojrzały owoc gdzie nic nie jest we mnie

Przeglądając stare wiersze

Przeglądając stare wiersze
nie odkryłem w nich prawdy
dla której opuściłbym władztwo nocy
i fioletowe obrzeża rzek

Nie dałbym się w niej zatopić
i jak miedziany motyl
zostać na wyschnięcie i wystawy

Odnalazłem
lekkie czerwienie traw
i gorące przemijaniem powietrza
gdzie korowód czarnych liniiek
drażnił świat harmonią

Przeglądając stare wiersze
nie zbliżyłem się do kory kosmosu
nie wchłonałem w mózg utartej filozofii liczb
i narzekań magów

W odbijających się bieli liniijkach
widziałem
prawie jak przez dotyk widziałem
czego nie potrafiłem dać
a co zagubiłem



Manuskrypty średniowiecznych benedyktynów
są trwalsze niż moja myśl
Rozsypuje się pod palcami klasztor z zimnej cegły
Łacińskie zdania i pragnienia
zamykają mnie w enigmatycznym blasku świecy

Mój głos
coraz bardziej w nich zanika



Taka jest kolej rzeczy świata tego
i taka kolej umierania

Nieważne czy ktoś pochyli się nad rękopisem mego ciała
odczyta go bystrą myślą

Mój głos umilknie w blasku świecy
nie musi być zapalona



Nie zapomnieć o tym bilecie do teatru
Nawet nie pamiętasz
Czy w antrakcie obudziłeś się po właściwej stronie rampy
I czy w ogóle spektakl odegrano
Nikt nie odpowiedział ci odpowiedniego tekstu życia
Poczułeś się niedopełniony
Niedorzeczny
I przestałeś wierzyć w to że życie teatrem i odwrotnie
To banal szeptaleś
Gdy patrzyłeś na puste miejsce obok siebie
Z którego nikt nie skorzystał
Dlaczego wszyscy wolą tłoczyć się u drzwi
Zdążyłeś jeszcze zapytać

Pory roku

No bo przecież kiedyś przyjdzie
Otworzy szeroko drzwi i kiwnie palcem
Nie będzie oglądała się przez ramię
Gdy poprowadzi cię prosto ścieżką
A ty posłuszny będziesz starał się ze wszystkich sił
Dotrzymać kroku
Ogarniesz wzrokiem po raz ostatni to co zostawiłeś
A co nie będzie ci nigdy potrzebne
Potkniesz się na spróchniałym progu
I nie zamkniesz drzwi za sobą
Bo jedyną rzeczą która jest ci potrzebna
To czuć na sobie spojrzenie wnętrza
Które tam zostawiłeś
A które nazywano twoim imieniem

I tak po zimie nastąpi wiosna
A potem lato
I skończą się żniwa w nieprzewidzianej porze roku

Uspokojenie

W ogrodzie czytałem do późnej nocy
dojrzały cień jabłoni
spoczął spokojny między Płatonem
a katedrą kolońską
myśl goniła niedościgłego ptaka
i ociężały lot Kantowskich formuł
pogodziłem się z brzęczeniem pszczoły
i wiszącym deszczem nad głową
Nawet wiem kiedy noc przyszła
i czy panuje niepodzielnie

Poetyka

tak mówić
aby śnieg rozkwitał w jabłoń
słowa
a człowiek
przystanął

spojrzeć w oczy
w nich odnaleźć
jedyne swój początek

przez chwilę
nie spisana na straty

GENERAŁ JÓZEF GIZA - RZECZ O ŻOŁNIERSKIEJ WIERNOŚCI

Postać gen. Józefa Gizy należy do rzędu zapomnianych rodaków. Bogata biografia wojskowa generała, a jednocześnie skromnego, rzetelnego Polaka, wymaga przypomnienia. Szczęśliwie, dzięki rodzinnemu archiwum, w którym zachowały się fragmenty odtworzonego po wojnie pamiętnika Józefa Gizy, opracowane przez córkę, panią Marię Gizę - Podgóorską, dzięki listom generała i innym dokumentom, możemy istotniejsze fragmenty życiorysu, obejmującego dwie wojny światowe oraz walkę o niepodległość i granice państwa polskiego, odtworzyć.

Urodził się 3 marca 1887 r. w galicyjskiej, sądeckiej Dąbrówce Polskiej. Skromne środki materialne rodziców umożliwiły Józefowi, jako jedynemu z grona licznego rodzeństwa, kształcenie się w cesarsko - królewskim I Gimnazjum w Nowym Sączu. Ukończenie gimnazjum w 1909 roku dawało możliwość przyjęcia do seminarium duchownego, co uznawane było w ówczesnej Galicji za niemały splendor i zaszczyt. Niespodziewanie jednak dla rodziców, a zapewne i przyszłego generała, drzwi seminarium duchownego zamknięte zostały dla świeżo upieczonego maturzysty, z powodu... złego stanu zdrowia.

Dalsze losy dwudziestodwuletniego, zdolnego, ale ubogiego jednocześnie człowieka, zaczęły układać się w dość typową dla Galicji, raczej mało ciekawą perspektywę urzędniczą. Początkowo pracował w Biegonicach w fabryce cegieł i dachówek, później jako praktykant i oficjał w urzędzie pocztowym. Ze służbą wojskową zetknął się po raz pierwszy jesienią 1910 roku jako jednoroczny ochotnik w 20. pułku piechoty austriackiej w Krakowie i Wadowicach, a nieco później jako dowódca sekcji i plutonu w 16. kompanii tegoż pułku w Bośni. Nadal jednak pozostawał pracownikiem Galicji-

skiej Dyrekcji Poczty i Telegrafów, która w czerwcu 1914 roku, w niespełna miesiąc po ślubie Józefa Gizy z Wiktoria, usiłowała przenieść go do urzędu pocztowego w Białej.

Jednakże właśnie latem 1914 roku monarchia austro - węgierska i cała Europa Środkowo - Wschodnia stanęły w obliczu gwałtownych przemian społecznych i narodowych, których początkiem była Wielka Wojna. 1 sierpnia 1914 roku Wiedeń ogłosił powszechną mobilizację, w ten sposób przesądzając o losach przyszłego generała, a niedosłego urzędnika pocztowego w Białej.

Kampanię serbską, pierwszą, w jakiej wziął udział, armia austriacka potraktowała jako wyprawę karną. Niezwykle bohaterskie, a nawet heroiczne walki Serbów, ludności cywilnej i jej armii, odrzuciły pułki austriackie na Węgry. Agresywna wojna potężnej Austrii przeciwko małej Serbii nie mogła wzbudzić wśród galicyjskich Polaków patriotyzmu głębszego, niż oficjalno - propagandowy. W gruncie rzeczy Polacy sympatyzowali z Serbami, walcząc z musu i pod presją wojskowego drylu.

Nie przynosząca chwały kampania austriacko - serbska skończyła się dla Józefa Gizy wcześniej, bo już w październiku 1914 roku. Po dwumiesięcznym, przymusowym pobycie w bośniackim szpitalu, 16 grudnia został skierowany jako instruktor do kadry batalionu zapasowego 20. pułku piechoty w Freudenthal na Śląsku Opawskim, a stamtąd 1 sierpnia 1917 roku na morderczy front austriacko - włoski, w dolinę oślawionej rzeki Soczy. Wojnę zakończył 21 października 1918 roku jako instruktor i dowódca kompanii zapasowej w stopniu porucznika.

Dalsza kariera wojskowa porucznika Gizy związana była z 1. Pułkiem Strzelców Podhalańskich, którego początki sięgają patriotycznych zamysłów Polaków - oficerów 20. pp budowy formacji polskiej, w dniu rychłego zgonu Austrii. I gdy ten rzeczywiście się dokonał w październiku 1918 roku, już w listopadzie, na fundamencie tarnowskiego batalionu zapasowego 20. pp, 32. pp Obrony Kraju z Nowego Sącza i resztek tegoż pułku powracających spod Verdun, sądeckiej POW, a przede wszystkim na gruncie wspomnianego 20. pp, który powrócił do Nowego Sącza z północnych Włoch spod Udine, stworzony został - polski już - nowosądecki 20. pp, przemianowany krótko na wniosek dowódcy okręgu podhalańskiego, pułkownika **Andrzeja Galicy**, na 1. Pułk Strzelców Podhalańskich.

Porucznik Giza od początku brał udział w pracach organizacyjnych jednostki i pełnił w niej różne funkcje dowódcze. Od 30 października 1919 roku dowodził 1. kompanią zapasową pułku, później, w grudniu 1919 r., przesunięty został na stanowisko adiutanta pułkowego, którą to funkcję pełnił po raz wtóry, krótko, na początku 1921 roku. W wojnie polsko - bolszewickiej w stopniu kapitana dowodził trzecim batalionem. Po wojnie odkomenderowany został na kurs przy dywizyjnym Centrum Szkolenia w Krakowie, następnie zaś dowodził najpierw 1., później 2., wreszcie przez kilka miesięcy 1924 roku ponownie 3. baonem 1. psp. 1 czerwca 1927 roku dotychczasowy kapitan został awansowany na stopień majora i we wrześniu

tegoż roku objął dowództwo 6. Baonu Korpusu Ochrony Pogranicza „Iwieniec” w powiecie Wołoszyn, w województwie nowogródzkim.

Niewątpliwie okres służby w 1. psp należy zaliczyć do najistotniejszych w żołnierskim życiorysie Józefa Gizy. Przede wszystkim zwracają uwagę doskonale wyniki w pracy szkoleniowej i wychowawczej nad pierwszymi rocznikami poborowych, zasilającymi tworzącą się niemal od podstaw jednostkę. Opinię tę potwierdza sprawozdanie Okręgu Generalnego Krakowskiego, w którym między innymi czytamy: „... w pierwszym roku istnienia jednostki nauczono czytać i pisać około 3.000 żołnierzy, urządzono 60 bibliotek [...] przy czym najlepsze wyniki w pracy oświatowo - formacyjnej zdobył Nowy Sącz”. Bez wątpienia, znakomite wykształcenie wojskowe i wysokie morale 1. psp, które uwidoczniło się najpełniej w okresie wojny polsko - bolszewickiej, było w znacznym stopniu zasługą dowódcy 1. kompanii zapasowej pułku Józefa Gizy.

W pierwszych miesiącach niepodległości poszczególne bataliony Podhalańczyków walczyły pojedynczo na krańcach odbudowującego się państwa. Od kwietnia 1920 roku, czyli od wyprawy kijowskiej, jednostka znalazła się w grupie płk **Rybaka** i kierowana była na kluczowe odcinki frontu. Brała udział w ataku na Malin, broniła przedmościa kijowskiego, w walkach odwrotowych pułk krwawił pod Demidowem i Narotyczem. W czerwcu przetrzucono Podhalań nad rzekę Ubroć, gdzie weszli w skład 21. dywizji górskiej gen. A. Galicy. Pułk wycofywał się gęstymi lasami nad rzeką Horyń, a następnie w okolice Kanału Ogińskiego. Po długich walkach odwrotowych znalazł się pod Pińskiem i stamtąd przetransportowany został do obrony fortów twierdzy brzeskiej. Na początku sierpnia stoczył pułk najcięższe walki, których apogeum przypadło na dzień 6 sierpnia. Fakt ten został potwierdzony komunikatem naczelnego dowództwa, w którym czytamy: „... brawurowy kontratak oddziałów podhalańskich po niezmiernie ciężkich walkach odrzucił nieprzyjaciela na wschodni brzeg Bugu. Wzięto kilka karabinów maszynowych, 200 jeńców, baterię dział i znaczny tabor”. 16 sierpnia, w przełomowej chwili wojny, Podhalańczycy, w ramach 21. dywizji górskiej otrzymali zaszczytny rozkaz uderzenia znad Wieprza wraz z 14., 16., 1., i 3., dywizją piechoty. Wojnę zakończył pułk po ciężkich walkach bitwy niemeńskiej w Osmianie. Miarą zasług pułku było przyznanie mu 35 krzyży *Virtuti Militari* i 181 Krzyży Walecznych. Wśród odznaczonych znajdował się kpt. Józef Giza, który otrzymał Srebrny Krzyż *Virtuti Militari* oraz trzykrotnie Krzyż Walecznych.

W latach dwudziestych żołnierze 1. psp dwukrotnie znaleźli się w centrum wewnętrznych konfliktów społecznych i partyjnych. Po raz pierwszy w listopadzie 1923 roku, w okresie szczytowego nasilenia fali strajkowej, po raz drugi w 1926 roku podczas przewrotu majowego. 5 listopada 1923 roku rząd w odpowiedzi na strajki ogłosił militaryzację kolei z powołaniem kolejarzy do wojska. Następnego dnia doszło do starć ludności cywilnej z regularnymi oddziałami armii w Borysławiu, Tarnowie, a przede wszystkim w Krakowie, gdzie nastąpiło rozbrojenie części kadetów z korpusu

w Łobzowie. W bratobójczych starciach, wśród których miała miejsce szarża 8. pułku ułanów, zginęło 18 robotników oraz 14 oficerów i żołnierzy. Szczęśliwie dla 2. baonu 1. psp, jego żołnierze nie byli zmuszeni do rozlewu krwi, zaś ich dowódca, mjr Jerzy Giza, w oficjalnej enuncjacji otrzymał następującą opinię: *„... rozbroił mjr Giza całe grupy robotników, a swą nieusłuszną postawą zmuszał ich wszędzie do rozejścia się. Niestety został mjr Giza w akcji swej przez DOK wstrzymany i użyty do skutecznego zabezpieczenia województwa. Także to zadanie wypełnił mjr Giza bardzo sprawnie, występując zawsze spokojnie z zimną krwią i zdecydowanie”*.

Wiadomość o zamachu stanu Józefa Piłsudskiego na legalne władze Rzeczypospolitej zastała 1. psp na manewrach w Dobrej, w pobliżu Limanowej. Gen. Andrzej Galica, pomimo legionowej przeszłości, poprowadził na odsiecz rządowi - obok 1. psp - także 4. psp z Cieszyna, 6. pułk artylerii lekkiej z Krakowa i 3. pułk ułanów z Tarnowskich Gór. Jednakże w wyniku perswazji gen. **Stanisława Wróblewskiego**, dowódcy 7. dywizji piechoty w Częstochowie, odsiecz została wstrzymana. Wahania Galicy oczywiście pomogły piłsudczykom, ale zaufania Marszałka mu nie przywróciły. Gen. Galica został wkrótce przeniesiony do Przemyśla na stanowisko dowódcy 10. korpusu, co wyrażało swoiste votum nieufności w stosunku do dowódcy dywizji podhalańskiej.

Powróćmy jednak do osobistych losów Józefa Gizy.

1 stycznia 1929 roku awansowano go na stopień podpułkownika, pozostawiając dalej dowódcą 6. baonu KOP „Iwieniec”. Do Brześcia, znanego z wojny polsko - bolszewickiej, powrócił na rok w kwietniu 1931 r., gdzie mianowany został zastępcą dowódcy 82. pp. Stamtąd przesunięty został na równorzędne stanowisko zastępcy dowódcy 2. psp w Sanoku. W czerwcu 1935 roku objął dowództwo 3. psp w Bielsku, po płk **Karolu Zagórskim**. Oto fragment wspomnień Marii Gizy - Podgórskiej z tamtego okresu:

„Jestem przekonana, iż trzyletnie dowodzenie 3. psp w Bielsku uważa Ojciec za jeden ze swych najlepszych okresów. Tam zyskał z dniem 19 marca 1938 roku pełny pułkownikowski stopień, tam miał dobrą kadrę oficerską, [...] bardzo dobry był też korpus podoficerski. Ojciec podlegał bezpośrednio płk Józefowi Kustroniowi, z którym razem uczęszczał do sądeckiego gimnazjum. Pułk był doskonale wyszkolony, miał zawsze dobrą lokatę w dywizji. [...] Ojciec, jak zwykle działał też społecznie, był przewodniczącym komitetu rodzicielskiego w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. Józefa Piłsudskiego w Bielsku, [...] był też członkiem różnych towarzystw sportowych i charytatywnych”.

W 1938 roku płk Józef Giza został wyznaczony na stanowisko dowódcy Górnośląskiej Brygady Obrony Narodowej w Katowicach. Brygada była jednostką stosunkowo nową. Początki jej organizacji sięgały zaledwie 1937 roku, tym niemniej, dobrze zorganizowana i przeszkolona, zdążyła już wziąć udział w akcji zajęcia Zaolzia jesienią 1938 roku. Brygada oraz pułk Obrony Narodowej „Szczakowa” stworzyły podstawę dla mobilizacji w końcu sierpnia 1939 roku 55. dp rezerwy z zadaniem obrony na Śląsku umocnionego

odcinka „Mikołów”. 55. dywizja, w której płk Giza pełnił funkcję zastępcy dowódcy, wchodziła w skład Grupy Operacyjnej „Śląsk”, później „Jagmin”, a ta z kolei działała w ramach armii „Kraków” gen. **Szyllinga**.

1 września dywizja stawiała opór dwóm niemieckim dywizjom piechoty. 8. dywizja nieprzyjaciela nacierała z północnego zachodu na Mikołów, 28. dywizja uderzyła z zachodu w kierunku miejscowości Wiry. W ocenie historyka kampanii wrześniowej, Mariana Porwita „... *bój Grupy Operacyjnej „Śląsk”, w rejonie od Mikołowa po Kobiór, jest dowodem twardej postawy czterech batalionów 55. dp i dwóch pułków 23. dp, które wkroczyły kolejno na pole bitwy. [...] Obrona Kobioru otoczonego ze wszystkich stron mówi sama za siebie*”.

Niestety, 3 września, po zaciętych walkach bitwy granicznej, 55. dp została zmuszona do odwrotu, który trwał do ostatniego dnia walk jednostki, to jest do 23 września. 7 września pułki dywizji toczyły ciężkie, chaotyczne boje odwrotowe na północny zachód od Krakowa w widłach Wisły i niewielkiego, lewobrzeżnego jej dopływu Nidzicy. 204. pp bił się krwawo w Proszowicach, 201. pp toczył walkę pod Klimontowem, a później koło Słonowic, gdzie odrzucił natarcie niemieckich czołgów, 203. pp walczył pod Kazimierzą Wielką. Dalsze walki toczyły się na lewym brzegu Nidzicy w okolicach Gałużowa i Jakuszowic, skąd późną nocą, po wspomnianych bojach i po 30 km marszu, oddziały dywizji mogły kontynuować odwrót w kierunku rzeki Nidy.

11 września 55. dp stoczyła mordercze boje w okolicach miasta Osiek, osłaniając na wysokości Baranowa Sandomierskiego przeprawę jednostek GO „Jagmin”. Historyk pisze: „*Zapisując do rejestru walk armii „Kraków” bój na przedmościu Zawidza - Osiek, który przeszedł do historii jako bój pod Osiekim, jestem w rozterce, że zapisanie jednego boju siłą wzmocnionej dywizji piechoty nie wyrazi dynamiki, jaką bardziej dosadnie wyraziłaby liczba 5 walk siłą pułku i 3 walk siłą batalionu. Przy niskich stanach nie można honorować parametrów. Nie będzie przesadą refleksja, że oddziały armii „Kraków” zakończyły swe walki odwrotowe, mocnym całodziennym akordem godnym celu boju i ukształtowanego ducha bojowego GO „Jagmin”*”.

Kolejne walki osłonowe 55. dp stoczyła w Górecku i Ułowie. Najcięższe, do granic wytrzymałości, boje toczył 201. pp ppłk **Adamczyka**, stawiając skuteczny opór nieprzyjacielowi przez cztery kolejne dni od 17 do 20 września.

W nocy z 22 na 23 września po naradzie oficerów sztabu, po stwierdzeniu niezdolności resztek dywizji, bez artylerii, do jakiegokolwiek działania, dowódca dywizji płk **Kalabiński** podjął decyzję o rozwiązaniu jednostki. Płk Giza pisał o tym wydarzeniu: „*Ciężko przeżyłem ten tragiczny los dywizji, którą w czasie pokojowym przygotowywałem, i z którą ponosiłem wspólny trud doli i niedoli, z którą podzieliłem los wojny - radości, troski i nadzieje. Pociesza mnie to, że gdy na terenie Francji w roku 1940 gen. Burhardt - Bukacki wydał obszerną książkę o kampanii wrześniowej w Polsce - 55. dp wypadła chlubnie*”. I jeszcze osobista ocena gen. bryg. Jana Jagmin - Sa-

dowskiego zawarta w liście generała do pani Marii Gizy - Podgórskiej: „Wszystko co dowiadywałem się służbowo i słyszałem o działaniach płk Gizy w czasie tej kampanii, było pełne uznania dla zachowania się jego postawy żołnierskiej. Ostatni raz widziałem płk Gizę w 1939 roku w bardzo ciężkim momencie, a jednak w pełni opanowanego i spokojnego, gdy wieczorem dnia 19 IX przybył do mnie na ostatnią odprawę po rozkazy dla 55. dp rezerwy na noc z 19 na 20 września i na dzień 20 września. [...] Od dnia 19 IX 39 r. mój kontakt z płk Gizą przerwał się. Latem 1965 roku przy zestawianiu wniosków na odznaczenia dla Grupy „Śląsk”, płk Giza został wpisany na listę do odznaczenia Krzyżem Virtuti Militari IV klasy. Wobec jednak decyzji czynników odgórnych stwierdzających, że przebywający za granicą nie mogą być objęci wnioskami do odznaczenia w kraju, razem z szeregiem innych kolegów płk Giza został z tej listy skreślony”.

Decyzję o przebijaniu się za granicę podjął 30 września, w dniu rozstania się z płk Kalabińskim. W tym samym dniu został, wraz z kilkoma żołnierzami, przejęty przez patrol rosyjski i odesłany do Siedliszcz. 1 października po ponownym, szczegółowym zbadaniu przez NKWD, został wraz z kolegami - z wyjątkiem por. **Galeckiego** - zwolniony i skierowany bez eskorty na Chełm. Zmudne przenikanie ku Tatrom trwało do 24 października. Pułkownik w pamiętniku pisał: „Przebijanie się od Horyńca do granicy czechosłowackiej było podniecające, ale wcale nietrudne. Zarówno Niemcy, jak i Rosjanie, nie mieli jeszcze zorganizowanych władz okupacyjnych. [...] W czasie całego marszu nocowaliśmy przeważnie po wsiach, rzadziej w miastach i wszędzie spotykaliśmy się z dużą życzliwością i gościnnością. Najbiedniejsi ludzie, do których zachodziliśmy, nie odmawiali nam pomocy, a przede wszystkim żywności i noclegu”. I dalej pod datą 24 X: „Nim zwróciłem swe kroki na teren Czechosłowacji, popatrzyłem jeszcze raz z wysokich Tatr na całą Polskę. Jej urok i majestat, wspomniałem na Jej wiarę, mowę, zwyczaje, na nieszczęścia, które na Nią spadły, wreszcie na rodzinę, którą pozostawiłem bez męża i ojca, bez zaopatrzenia”.

Pobyt na Węgrzech trwał do połowy maja 1940 roku. Początkowo płk Giza przebywał w obozie Selyp, którego dowódcą ze strony polskiej był płk **Koczwara**. W końcu grudnia przeniesiony został do Przedstawicielstwa Wojska Polskiego w Budapeszcie z siedzibą przy Tücker utca, z zadaniem wyciągnięcia istotnego materiału wojskowego dotyczącego kampanii wrześniowej. Akta pochodziły głównie z DOK Kraków, Lwów i Przemyśl i kierowane były do rządu RP we Francji. 11 maja, za pośrednictwem attaché wojskowego, otrzymał z Naczelnego Dowództwa polecenie wyjazdu do Francji z rozkazem objęcia stanowiska dowódcy piechoty dywizyjnej w pierwszej dywizji grenadierów. Opuszczając Węgry napisał: „Odjeżdżam z wrążeniem, że naród węgierski obszedł się ze mną po rycersku, że wojskowi i cywile, z którymi się w pracy i prywatnie zetknąłem, okazali mi dużo serca i zrozumienia. Leczyłem się w klinice w Budapeszcie i za leczenie nie wzięto wynagrodzenia. Mieszkając w Budapeszcie poruszałem się zupełnie swobodnie bez obowiązku meldowania się. Przez cały czas mieszkalem



z sądeczaninem Hadałą, który będąc dobrze sytuowany, wyposażył mnie na drogę do Francji w gotówkę i wszystkie niezbędne do podróży rzeczy”.

Płk Józef Giza przybył do Francji 17 maja 1940 roku; od tygodnia trwała już niemiecka agresja w Europie Zachodniej. 1. dywizja grenadierów, do której otrzymał przydział, znajdowała się już w ogniu walki. Błyskawiczny rozwój postępów niemieckich uniemożliwił mu objęcie w niej stanowiska. Dywizja polska, walcząc w ramach francuskiego 20. Korpusu armii, stoczyła między innymi ciężką bitwę obronną pod Lagarde, ostatecznie jednak, wobec ogólnej klęski Francuzów, została przez dowódcę, gen. bryg. **Kazimierza Ducha**, rozwiązana 21 czerwca 1940 roku. W omawianym okresie Józef Giza kierował najpierw szkoleniem strzeleckim w obozie Carpiagne, a od 7 VI do chwili ewakuacji do Wielkiej Brytanii, prowadził szkolenie oficerów w obozie Val André.

Klęska Francji łączyła się z dramatem ewakuacji części jednostek polskich do Wielkiej Brytanii. Oto, co zanotował pułkownik w pamiętniku: *„W czasie jazdy do Brest widziałem olbrzymie ilości sprzętu, w szczególności pozostawionych przez Anglików samochodów ciągnących się na przestrzeni kilkunastu kilometrów. W porcie zupełna dezorganizacja władz i porządku. Żołnierze i marynarze francuscy rzucali broń, opuszczali posterunki służbowe, w różnych częściach portu i miasta paliły się samochody osobowe i ciężarowe. W bezpośredniej bliskości portu wybuchały i płonęły składy paliwa, w samym porcie panował nie do opisania ścisk, nawoływania, krzyki, przemarsz różnych oddziałów z bronią i bez broni. Rynsztunek i zapasy żywności leżały stosami w całym porcie, nie było żadnych organów, które by przynajmniej próbowały utrzymać porządek. Kryzys ten pogłębiały powtarzające się co chwila naloty niemieckie i bombardowania portu. Osobiście przeżyłem tragedię i o mało nie pozostałem na zawsze w nurtach morza. W chwili wsiadania na okręt „Dunkierka”, na skutek odbicia okrętu od mola bez wyraźnego uprzedzenia, wpadłem do morza z całym pomostem i sprzętem osobistym. Po raz drugi pozostałem w tym, co miałem na sobie, w podartym ubraniu. Na dno poszedł mój pamiętnik, komplet odpisów ewidencyjnych, legitymacja osobista, rachunki. [...] Opuszczając Francję po krótkim pobycie i wśród anormalnych warunków stwierdzam, że Francuzi odnosili się do nas bardzo nieżyczliwie i nieufnie. Widać było na każdym kroku niezadowolienie, że spowodowaliśmy wojnę, a przez to samo i klęskę Francji i naruszyli ich błogi spokój i materialny byt”.*

Anglicy, ze zrozumiałych względów, przyjęli żołnierzy polskich ciepło i życzliwie. Płk Giza skierowany został do Coadbridge w pobliżu Glasgow, a następnie został komendantem obozu oficerów piechoty i artylerii w Broughton. W lipcu 1940 roku z rozkazu Naczelnego Wodza mianowany został członkiem Komisji Wojskowego Trybunału Orzekającego dla oficerów, której przewodnił gen. bryg. **Władysław Langner**. Warto przy ostatniej nominacji zauważyć, że związana była z demoralizującym wpływem klęski wojska polskiego we Francji. Atmosfera defetyzmu i podejrzliwości podkopywała fundamenty moralne odtwarzanych jednostek polskich. W krótkim czasie

komisja, później Wojskowy Trybunał Orzekający, przywróciły wzajemne zaufanie, eliminując pomówienia, plotki i nieporozumienia, zajmując się rzeczowymi wykroczeniami.

W sierpniu 1940 roku Józef Giza otrzymał ze sztabu Naczelnego Wodza nominację pełniącego obowiązki dowódcy 5. Brygady Kadrowej Strzelców. Zasadniczym celem pracy wojskowej w brygadach kadrowych było przygotowanie instruktorów i dowódców. W Wielkiej Brytanii dysponowano zaledwie niespełna 28 tysiącami żołnierzy, co nie dawało żadnej podstawy do rekonstrukcji polskich sił zbrojnych. Rachowano, fałszywie zresztą, że bazą rekrutacyjną, podobnie jak to było w I wojnie, stanie się Ameryka. Na razie utworzono z oddziałów ześrodkowanych w Szkocji 1. Korpus złożony z dwóch brygad strzelców i kilka brygad skadrowanych. Jedyny raz, pod datą 16 listopada, w pamiętniku Józefa Gizy pobrzmiewa nuta zawodu i żalu: *„Po 10 tygodniach wyteżonej, żmudnej, mozolnej, ale równocześnie dającej pełną satysfakcję i radość pracy z rozkazu wyższego dowództwa, muszę odejść. Pielęgnowałem brygadę jak rodzone dziecko, oddałem jej całość serca, myśli, uczuć, żyłem z nią i w niej, i dlatego poczułem się bardzo osamotniony, gdy piękny dorobek wspólnej, rzetelnej pracy musiałem opuścić”*. Pułkownik został komendantem tzw. Kursu Unitarnego, jego zadaniem było przygotowanie kandydatów do dowodzenia baonem strzelców, wzmocnionych innymi bronią.

Po wybuchu wojny niemiecko - sowieckiej pojawiła się możliwość rozbudowy polskich sił zbrojnych przez wyciągnięcie polskiego żołnierza z obszarów Rosji. W sztabie korpusu obliczono, że około 100.000 ludzi uda się wciągnąć na etaty armii gen. **Andersa**. Ich stan moralny oceniono bardzo wysoko. Znano także wiele faktów okrucieństw dokonanych na Polakach, znany był los gen. **Boruty - Spiechowicza**, w nieludzki sposób katowanego, ciężko chorego gen. **Tokarzewskiego** i oczywiście gen. Andersa. Wiedziano, że znaczny odsetek Polaków będących w Rosji nie można odnaleźć. W związku z rozbudową wojska polskiego w Szkocji, zorganizowana została brygada szkolna ze wszystkimi komórkami sztabu. Płk Giza został mianowany II zastępcą gen. **Głuchowskiego**, dowódcy brygady szkolnej.

Od lipca 1942 roku Józef Giza objął na Bliskim Wschodzie dowództwo 4. Brygady Strzelców, znanej później pod nazwą 5. Wileńskiej Brygady Strzelców 5. Dywizji Kresowej. Wileńska Brygada była mieszańką żołnierzy przybyłych z Rosji i kadry ze Szkocji. Pułkownik dowodzenie brygadą zdał we wrześniu 1943 roku płk **Kurkowi** i przeszedł na stanowisko Komendanta Centrum Wyszkożenia Armii na Środkowym Wschodzie.

W październiku 1943 r. z Centrum Wyszkożenia Armii przeniosło się wraz z 2. Korpusem do Egiptu. W bazylice Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Jerozolimie znajduje się tablica z orłem polskim i wizerunkiem Matki Bożej Ostrobramskiej. Na tablicy widnieje napis: *„W zbrojnym pochodzie do Polski przez Ziemię Świętą uczniowie Szkół Podchorążych Centrum Wyszkożenia Armii Polskiej na Wschodzie oddając hołd Niepokalanej w miejscu:*

Jej narodzenia - polecają się Jej opiece na zawsze - a szczególnie na okres walki o wolność Ojczyzny i powrotu do swoich rodzin. Jerozolima 29.1.1944 r."

Płk Giza w kwietniu 1944 r. odszedł z CWA i objął dowództwo 7. dywizji piechoty zapasowej, która od marca 1944 r. znajdowała się we Włoszech. Zadaniem dywizji było szkolenie uzupełnień dla 2. Korpusu.

We wrześniu 1944 r. Józef Giza mianowany został generałem brygady. Bezpośredniego udziału w walkach już nie wziął. Maria Giza - Podgórska pisze: *„Widzimy ojca jeszcze w lipcu 1945 r. wraz z żołnierzami swej dywizji w Wiecznym Mieście z hołdem u Papieża, lecz zaraz potem zapada na malarię i zapalenie stawów, co przy istniejących schorzeniach artretycznych powoduje załamanie organizmu”*. Później następują pobyty w szpitalach Casa Massina na południu Włoch i w wojskowym szpitalu egipskim. Już w Anglii, w lipcu 1949 roku, przeszedł do rezerwy. Pisał o tym wydarzeniu następujące słowa: *„Oczekuję na moment przejścia w stan spoczynku, który na pewno przyniesie mi jeszcze bardziej. Świadomość tego, że nie jestem już na nic potrzebny, że stan mego zdrowia nie wywoła już zapadu do pracy, osamotnienie i odosobnienie od najważniejszych wartości rodzinnych, życie wśród obcych na zupełnie innych zasadach życiowych - wszystko to razem nie jest zachęcające. Byłem przez podwładnych lubiany, bo miałem dar dzielenia z nimi tej niedoli, która na drodze życia często się zjawiała. [...] Materialnie może nie będzie źle, potrzeby moje są obecnie tak małe, a rzeczy mam aż za dużo [...] na nagrodę do wieczności mam mundur”*.

Generał Józef Giza, zwany przez żołnierzy i kolegów „Bacą”, zmarł 16 sierpnia 1965 roku w Londynie. Spoczywa na cmentarzu Gunnersbury.

Artykuł publikowany w „Tygodniku Słowa” - 27 VI 1991 r.



SPIS TREŚCI

WSTĘP	3
PRZYSŁOWIA, WRÓŻBY I PRZEPOWIEDNIE GOSPO- DARCZE ZWIĄZANE Z ROKIEM KALENDARZOWYM ..	4
Maria Załuska	
POPRADZKI PARK KRAJOBRAZOWY	11
Marek Styczyński	
Z DZIEJÓW KRYNICY - MIASTA I UZDROWISKA	22
Tadeusz Duda	
MUSZYŃSKIE KAPLICZKI	27
Wit Kmietowicz	
ZBYSZYCE	36
Irena Styczyńska	
„Mówić: motyl" (Arkusz poetycki)	49
Marek Basiaga	
GENERAŁ JÓZEF GIZA - RZECZ O ŻOŁNIERSKIEJ WIERNOŚCI	58
Leszek Migrała	

W najbliższym numerze między innymi:

- ☐ Kalendarium dziejów miasta Nowego Sącza
- ☐ Sądeccy cichociemni
- ☐ Rzecz o Jerzym Kłosowskim - Niemojowskim
- ☐ Ostatnia muszyńska czarownica
- ☐ Pieczęcie wiejskie miejscowości z okolic Nowego Sącza